WTOREK

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 93 3 SIERPNIA 1976 R CENA 1.50 ZŁ

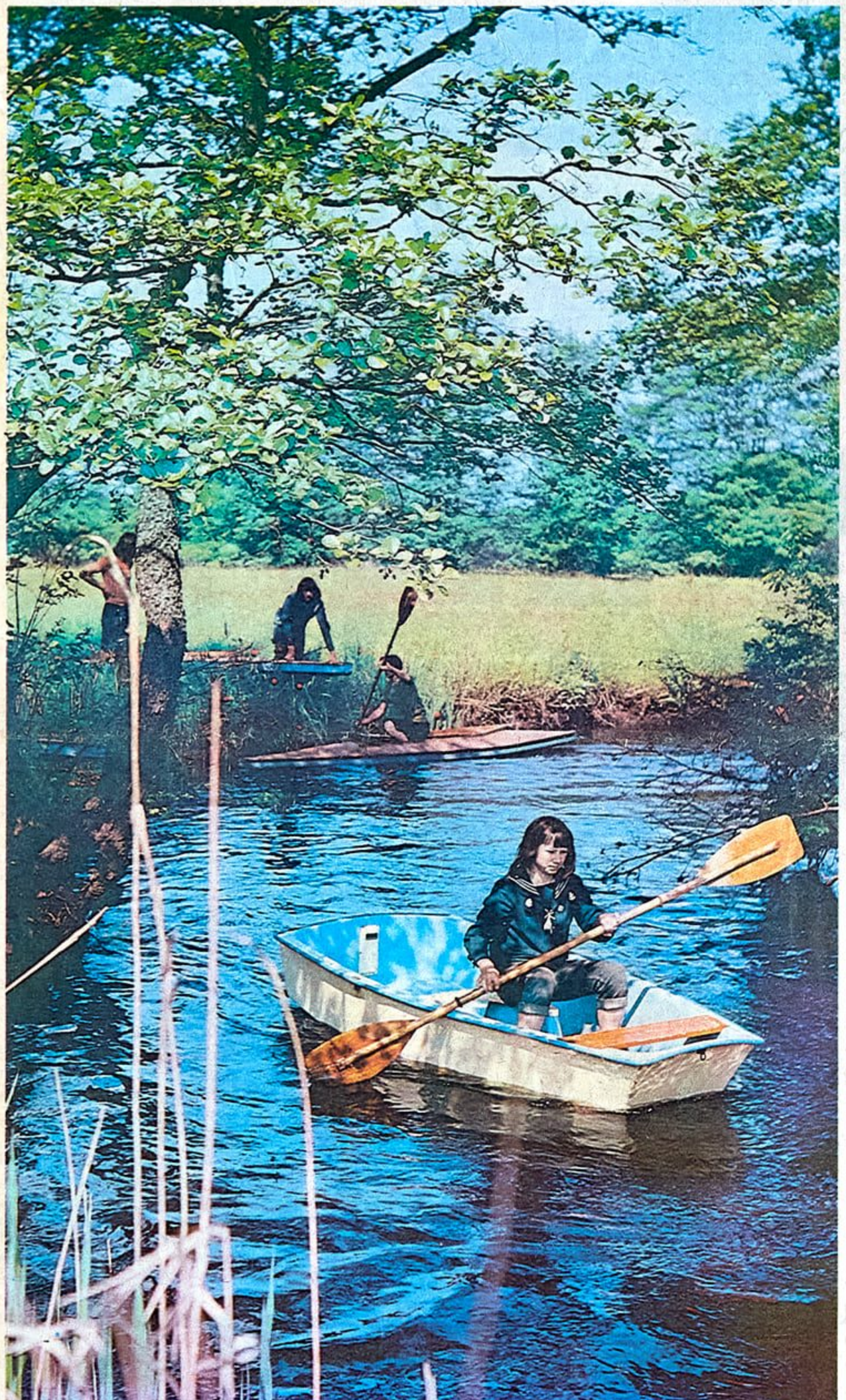

ŚWIEŻA WODA ZDROWIA DODA

Pełnia lata, upały, zabawy na najmniejszych strumyczkach sprawiają niesamowitą radość. Zwłaszcza kiedy można płynąć łódką. Oczywiście, nie polecamy spływów w ubraniach. W tym wypadku mundurek został założony specjalnie ,,do zdjęcia", żeby udokumentować przynależność do żeglarskiej drużyny w Stepnicy.

Fot. W. Mroczek

„Operacja Lechnica 76" – rozpoczęta!

IMIOŁKI (HSI). We wsi Imiołki koło Gniezna odbyła się niedawno inauguracja ,,Operacji Lechnica 76". Jest to największa tegoroczna akcja harcerzy Chorągwi Poznańskiej. Jej centralne zgrupowanie mieści się we wsi Imiołki, gdzie na dwutygodniowych turnusach przebywać będzie ponad pół tysiąca dziewcząt i chłopców. Będą oni uczestniczyli w budowie amfiteatru w Dziekanowicach oraz skansenu na Lechnicy. Poza tym pomogą miejscowym rolnikom przy żniwach oraz wezmą udział w porządkowaniu miasta Gniezna.

Podczas inauguracyjnej uroczystości dyrektor Muzeum Pierwszych Piastów, J. Łomnicki, przekazał młodzieży trzy eksponaty ze starego skansenu. Mają one znaleźć swoje miejsce w przyszłej stanicy budowanej także przez harcerzy.

Mirosław Onoszko

RAZEM

GŁUSKO (HSI). W pobliżu Głuska, na zielonym półwyspie jeziora Ostrowiec, odpoczywają harcerze z Choszczna i Szczecina. Trzy usytuowane po sąsiedzku obozy mają wspólne zaplecze gospodarcze. Łączy je jednak nie tylko służba w kuchni i wspólne posiłki, ale ożywione życie kulturalne, spotkania przy ogniskach, wspólne wyprawy „przed siebie"... Wzajemna pomoc i współpraca okazały się szczególnie przydatne zwłaszcza w pierwszych dniach obozowego życia. **(hc)**

ODKRYCIA GEOGRAFICZNE W OKOLICACH STRZESZYNA

STRZESZYN (HSI). Na kolonii zdrowotnej w Strzeszynie (woj. krośnieńskie) wesoło spędza czas 75 dzieci z Warszawy i Łodzi. Program kolonii jest bardzo obszerny i każdy kolonista może zająć się tym, co sprawia mu największą przyjemność. M. in. część najbardziej pasjonuje się zdobywaniem – chodzi o piesze wycieczki oczywiście – okolicznych wzgórz. W czasie tych wypraw ich uczestnicy dokonali paru... odkryć geograficznych – w małej, spokojnej dotychczas wiosce odkryto ,,Małpi Gaj", ,,Górę Siedmiu Potów" oraz ,,Wyspę Skarbów". Nazwy nadane uroczyście zdobytym terytoriom zostały zapisane w kolonijnej kronice.

Nina Opic

W każdej szkole gminnej drużyna MSR

SŁUPSK (HSI). W Szklanej Hucie k. Lęborka, rozbił namioty obóz MSR, zorganizowany przez Komendę Chorągwi ZHP w Słupsku. 150 harcerek i harcerzy z woj. słupskiego, pod kierunkiem wykładowców ze szkoły MO, będzie doskonalić swe umiejętności jazdy na rowerze, pogłębiać znajomość przepisów ruchu drogowego, uczyć się organizowania turystyki pieszej i rowerowej. W programie obozu przewidziane są mini-rajdy rowerowe, zwiedzanie Szkoły Podoficerskiej MO, kontrola ruchu pieszego na ulicach Słupska. Uczestnicy obozu, po tak wszechstronnym przygotowaniu będą mogli prowadzić drużyny MSR, jakie powstaną w nowym roku szkolnym w każdej szkole gminnej województwa.

Chodzić po falach!

ZSRR. (PAP). Chodzić po wodzie można tylko w fantazji, to prawda, chociaż... znaleziono ostatnio dziwne jezioro, przez które przejść można w bród mimo kilkumetrowej głębokości. Zagadkę tego tajemniczego górskiego jeziora na Półwyspie Kamczackim rozwiązali jego odkrywcy – pracownicy Insytutu Wulkanologii w Moskwie. Jezioro, dzięki gazom wypychającym od dołu miliardy ziarenek piasku i kamyków, posiada aż dwa dna! To jakby sztucznie utworzone tuż pod powierzchnią wody dno jest w stanie utrzymać ciężar dorosłego człowieka. A więc nie jest to grunt najpewniejszy. Ciekawe, że woda pod powierzchnią jest bardzo gorąca. Spacer po jeziorze, chociaż niezwykły, nie należy do najprzyjemniejszych. **(mh)**

Pierwszy Zlot Angolańskich Pionierów

ANGOLA (PAP). W Benegueli zakończył się niedawno pierwszy krajowy Zlot Organizacji Pionierskiej Angoli. Przebiegał on pod hasłem: „Dzieci całego świata – zjednoczmy się pod znakiem pokoju i wolności!". W Zlocie i towarzyszącym jemu obradach wzięli udział: członek Biura Politycznego Ludowego Ruchu Wyzwolenia Angoli – Lucio Lara, minister oświaty i kultury Angoli – Antonio Jacinto i całe kierownictwo Organizacji Pionierskiej Angoli. **(ach)**

HARCERSKA TWIERDZA

BLEDZEW (HSI). Jak w starych twierdzach obronnych rozstawione są tutaj obozy łódzkich harcerzy. Kręte rowy-okopy, pozostałości z czasów II wojny światowej, wyznaczają naturalne granice pomiędzy poszczególnymi podobozami. Zbudowane zaś własnoręcznie przez harcerzy wartownie, bramy i przejścia, ogromnie wzbogacają ,,architekturę" wszystkich obozów. Nic więc dziwnego, że podoba się tutaj ogromnie trzydziestce pionierów bułgarskich, którzy przybyli do Polski na zaproszenie swych łódzkich przyjaciół. Bułgarskie zwyczaje i obrzędy urozmaicają ogromnie obozowy styl życia w Bledzewie. **(hc)**

Warto o tym wiedzieć

JADĄ GOŚCIE, JADĄ...

Z całego świata z Europy, Azji, Ameryki, Afryki przyjeżdżają młodzi ludzie na wakacje do naszego kraju. I z każdym rokiem jest ich coraz więcej. Przyjeżdżają na wypoczynek, wycieczki krajoznawcze do młodzieżowych obozów turystycznych, na rajdy, imprezy kulturalne. Dwa biura turystyki młodzieżowej – „Juventur" i „Almatur" są tego lata organizatorem wakacji dla około 100 tys. młodzieży. Połowa z nich to cudzoziemcy którzy przyjadą do naszego kraju. Przygotowano dla nich kilkanaście tras wycieczkowych wiodących przez najciekawsze, najbardziej malownicze regiony kraju. Różnojęzyczne grupy młodych turystów spotkać można na zabytkowych uliczkach Zamościa, Krakowa, Torunia, Gdańska. Sporo jest także chętnych na zwiedzanie naszych największych ośrodków przemysłowych.

Letni wypoczynek na zasadach wymiany z organizacjami młodzieżowymi krajów socjalistycznych, a przede wszystkim z naszymi najbliższymi sąsiadami przygotowały także zakłady pracy, władze administracyjne, terenowe instancje ZSMP. W ten sposób przyjedzie do Polski około 10 tys. młodzieży.

W międzynarodowej akcji letniej ZHP bierze udział około 1 tys. dzieci i młodzieży. Główną imprezą jest trwający obecnie Międzynarodowy Obóz Pokoju i Przyjaźni w Chorzowie. Natomiast w Oleśnicy odbywa się V Międzynarodowy Obóz Instruktorów Postępowych Organizacji Młodzieży i Dzieci.

Przyjechało do nas również wiele młodzieżowych zespołów artystycznych. W ciągu dwóch miesięcy na estradach wielu miast wystąpi około 1,5 tys. młodych wykonawców. Są to członkowie chórów, zespołów pieśni i tańca, teatrów.

Wielu naszych młodych gości połączy wypoczynek z pracą. Trwa międzynarodowy obóz pracy w Międzylesiu. Młodzież z 11 krajów pomaga w budowie Centrum Zdrowia Dziecka. Podobny obóz odbędzie się w sierpniu w Lublinie. Do Gdańska i Elbląga przyjechało około 200 uczniów szkół węgierskich. W letnich hufcach pracy zatrudnionych jest też ponad 700 uczniów z NRD. W sumie w czasie wakacji w Polsce pracować będzie około 5 tys. młodzieży z różnych krajów.

Jak co roku także i tego lata odbywają się studenckie praktyki wakacyjne oraz międzynarodowe obozy naukowe młodzieży akademickiej.

Jadą goście jadą... W naszym kraju, ciekawie, pożytecznie i atrakcyjnie spędzą dni swoich wakacji. (kp)

UWAGA, PORUCZNIK COLUMBO MYŚLI!

Otwarty umysł i dociekliwość

Wprawdzie serial o detektywie w pogniecionym płaszczu telewizja wyświetla po godzinie 20.00, ale prawie wszyscy rodzice dają się przekonać, że nic złego się nie stanie jeśli ich latorośl obejrzy przygody porucznika Columbo. Po kilku odcinkach można już łatwo zauważyć pewien szablon, według którego przebiega akcja każdego filmu. Nie przeszkadza to jednak telewidzom oczekiwać w napięciu, jak tym razem detektyw rozwiąże skomplikowaną zagadkę. To, że czarny charakter zostanie zdemaskowany wiedzą wszyscy. Nie wiedzą tylko jak to rozegra sprytny detektyw.

Dziś popatrzmy trochę inaczej na sympatycznego niezdarę w rozklekotanym samochodzie. Dlaczego zawsze udaje mu się rozwikłać poplątaną aferę? Jak myśli? Co sprawia, że nikomu nie udaje się wyprowadzić go w pole? Nie będzie to poradnik dla detektywów, ale dla wszystkich, którzy interesują się problemami sprawnego, szybkiego, poprawnego myślenia. A więc dlaczego Columbo odnosi sukcesy?

Po pierwsze: spostrzegawczość

Myślenie polega na operowaniu faktami i danymi. To czynność podobna do układania łamigłówki. Bez poszczególnych elementów nie można ułożyć końcowej figury. Bez faktów nie mamy „czym" myśleć. W szkolnych zadaniach matematycznych podany jest zawsze gotowy materiał wyjściowy. Wiadomo ile kilometrów jest od miasta A do B, z jaką prędkością jadą naprzeciw siebie pociągi, kiedy wyruszają. Pozostaje tylko obliczyć, w którym miejscu się spotkają.

W myśleniu o codziennych problemach bardzo często samemu trzeba znaleźć informacje, które dopiero później zostaną poddane myślowej obróbce. W takim wypadku im więcej ktoś wie, im więcej zjawisk zauważył, im więcej dostrzegł – tym łatwiej rozwiąże stojący przed nim problem. Dlatego spostrzegawczość, zwracanie uwagi na wszystkie szczegóły, które mogą mieć później ogromne znaczenie jest warunkiem sprawnego myślenia. Columbo zawsze znajduje niedopałek, którego wcześniej nikt nie zauważył, dostrzega, że piżama leży nie tak jak leżeć powinna, że drzwi otwierają się na zewnątrz, a nie jak wszystkie – do wewnątrz. I to właśnie jedna z przyczyn jego sukcesów.

Ze spostrzegawczością wiąże się także szybkie kojarzenie faktów. Nieporadni policjanci nie potrafią docenić wagi wyrzuconej przez kogoś do kosza fotografii. Columbo natomiast wyciąga wnioski. Zdjęcie jest źle skadrowane i dlatego znalazło się w koszu. Najprawdopodobniej zrobił je fotoreporter. Dla amatora ważna byłaby ostrość, a nie kompozycja plastyczna zdjęcia.

Kojarzenie, plastyczność myślenia to cechy gwarantujące sprawność i szybkość wyciągania wniosków. Plastyczność to niepoddawanie się schematom, nieprzyjmowanie najpopularniejszych tłumaczeń, to umiejętność znajdywania oryginalnych rozwiązań.

Na rysunku widzicie 6 kwadratów ułożonych z 17 zapałek. Należy usunąć 4 zapałki tak, by zostały tylko 3 kwadraty. Zadanie to, wbrew pozorom, nie jest łatwe. Wymaga „przeorganizowania" sytuacji wyjściowej, plastyczności, bo schemat rozwiązania jest zupełnie niepodobny do początkowego schematu zadania. (Uwaga: Ci, którzy chcą sami pomyśleć niech nie czytają rozwiązania! Trzeba usunąć zapałki np. nr 9, 11, 12, i 14. W ten sposób powstaną dwa małe i jeden duży kwadrat).

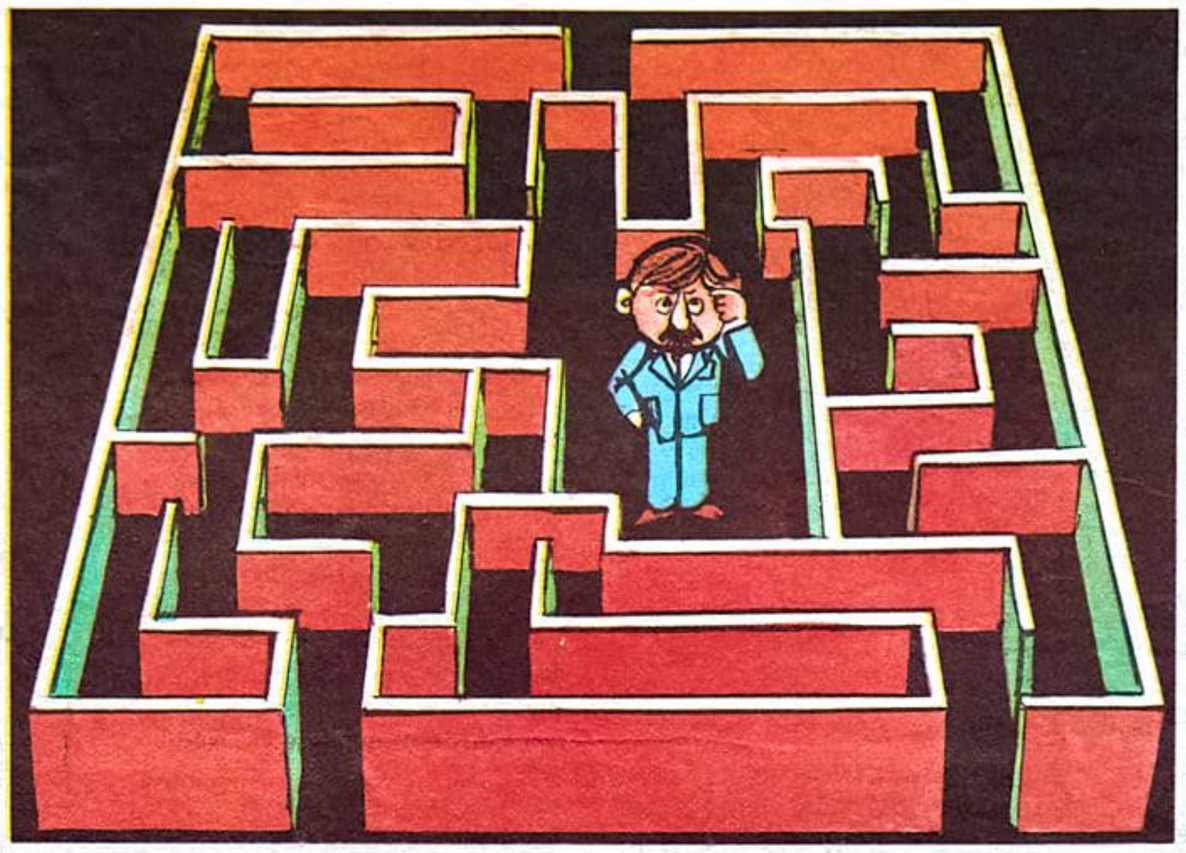

Po drugie: krytycyzm i zdyscyplinowanie

Prawie w każdym odcinku Columbo rozwiązuje zagadkę, którą wszyscy już rozwiązali i znają odpowiedź – fałszywą! Dziwi ich i wywołuje ironiczne uśmiechy detektyw, który próbuje jeszcze raz zebrać wszystkie fakty (po co?), podważa tezy uważane przez wszystkich za pewniki (tak musiało być i nie warto tym problemem dalej się zajmować), zadaje dziwne, nie związane ze sprawą pytania.

Jest to przejaw krytycyzmu i dociekliwości myślenia. Jeśli mam dać odpowiedź na pytanie jak coś się stało, to muszę sam zebrać wszystkie wiadomości, muszę być przekonany, że niczego nie przeoczyłem, muszę zrozumieć całą sytuację.

Przypomnijcie sobie lekcje w klasie czy rozmowy na obozie. Prawdą jest, że od czasu do czasu pokpiwacie z tych kolegów, którzy zadają nauczycielom (instruktorom) pytania, próbują sami zrozumieć jakiś problem i nie chcą przyjmować wszystkiego tylko na wiarę.

W myśleniu ważne jest zdyscyplinowanie. Nie można poddawać się pierwszym, często fałszywym rozwiązaniom. Człowiek tak przywiązuje się do swojej pierwszej odpowiedzi, że później nie potrafi już nic nowego wymyślić i jak katarynka powtarza to, co nasunęło mu się na samym początku. Columbo nie wyciąga nigdy pochopnych wniosków. Jeśli ma jakiś pomysł rozwiązania zagadki, zaraz go sprawdza. Jeśli jest niedobry, wymyśla inny. Ten znów sprawdza i tak do końca... aż do ostatecznego prawdziwego rozwiązania.

Bardzo często stosowaną przez detektywów i naukowców metodą jest wymyślanie wszystkich możliwych argumentów przeciwko swojemu rozwiązaniu. Darwin np. notował skrupulatnie wszystkie argumenty obalające jego teorię. Pozwoliło to uczonemu dopracować swoje poglądy i doszlifować teorię w najdrobniejszych szczegółach. Bo zarzuty ukierunkowują myślenie, zmuszają do szukania argumentów obronnych i wykazują wszystkie słabe punkty znalezionego rozwiązania. Każdy zarzut ma pozytywną wartość. Nie wolno go lekceważyć machnięciem ręki. Jeśli ktoś nie potrafi odpowiedzieć na krytykę – to znaczy, że rozwiązanie, które wymyślił jest niedobre.

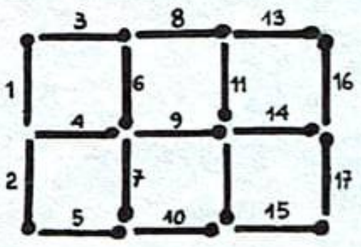

Po trzecie: samodzielność bez kompleksów

Wiara w siebie, w swoje umiejętności, nielękanie się innych, których wszyscy uważają za autorytety – to cechy osobowości, które sprzyjają sprawnemu myśleniu. Columbo przechodzi obojętnie obok tych, którzy mówią głośno, że brak mu „piątej klepki". On wie swoje i chce sprawdzić prawdziwość własnych hipotez. Nikt nie potrafi mu zasugerować rozwiązania, nawet gdy bardzo się o to stara. Detektyw wysłucha wszystkiego spokojnie i... dalej kontynuuje swój tok myślenia.

To bardzo trudne być niezależnym w myśleniu. Każdy z nas, często bezwiednie, przyjmuje za prawdę to, co mówi ktoś dla niego ważny (nauczyciel, rodzice, przyjaciel), czy to, co mówi większość ludzi. Dzięki temu mechanizmowi żyje plotka. W takim momencie gdzieś gubi się krytycyzm i własne zdanie. Oczywiście ten, kto biernie przyjmuje tylko pomysły innych nigdy nie zdobędzie się na oryginalne rozwiązania. A ponieważ dociekliwość i samodzielność wymaga także cywilnej odwagi, nie wszyscy mogą osiągać sukcesy Columba.

I co z tego?

Czy sprawnego myślenia można się nauczyć? Współczesna psychologia odpowiada: TAK! Można w bardzo prosty sposób trenować niektóre cechy wymienione wyżej. Oryginalność – wymyślając np. wszystkie możliwe skutki jakie wywołałoby obniżenie poziomu wody w oceanach o 20 metrów. Spostrzegawczość – zbierając systematycznie wszystkie dane do określonego problemu, zapamiętując przedmioty leżące na stole, przypominając sobie dokładny wygląd człowieka, którego pięć minut temu widzieliście po raz pierwszy. Plastyczność – obmyślając różne, najbardziej dziwaczne zastosowania pudełka od zapałek, łopaty, trocin, grubej książki. Taki trening przydaje się potem w rozwiązywaniu wszystkich problemów spotykanych w szkole, na wycieczce czy obozie. Trzeba tylko chcieć i wierzyć w siebie!

KAZIMIERZ PASEK
Rys. **M. Teodorczyk**

Tym wszystkim, którzy zainteresowali się tą problematyką polecam książkę Z. Pietrasińskiego pt. „Myślenie twórcze". Stamtąd zaczerpnąłem przykłady zadań.

Gra sprzeczności

W ubiegły piątek, 23 lipca, w Lizbonie silny ładunek wybuchowy zdemolował pomieszczenie Towarzystwa Przyjaźni NRD-Portugalia. Stało się niemal regułą, że ważnym wydarzeniom politycznym towarzyszą w Portugalii eksplozje bomb. Prawicowi bojówkarze podkładają je w instytucjach i przedstawicielstwach dyplomatycznych krajów socjalistycznych. Jak pamiętamy podobnie było przed dwoma miesiącami kiedy to wybuch zniszczył część ambasady kubańskiej i spowodował śmierć kilku osób. Eksplozje te ostrzegają i równocześnie dowodzą, że w kraju tym są siły, które pragną zahamować i cofnąć przemiany jakie przed dwoma laty zapoczątkowała armia.

Inaczej ocenia sytuację Mario Soares. Od 23 lipca sprawuje on funkcję premiera Portugalii, a jego rząd złożony z 17 ministrów został tego dnia zaprzysiężony przez również niedawno wybranego prezydenta Portugalii, generała Ramalho Eanesa.

Mario Soares powiedział, że „Portugalczycy pragną rządu, który będzie ostatecznie rządził odstępując od karuzeli 6 tymczasowych gabinetów". Słusznie – tylko jak obecny premier pragnie to realizować? Soares mówi o zakończeniu rewolucji portugalskiej, o zmęczeniu społeczeństwa niepokojami i napięciami politycznymi. Nikt nie kwestionuje potrzeby ustabilizowania sytuacji w Portugalii, ale trzeba jednak brać pod uwagę fakt, że dokonuje się tam zdecydowane rozgraniczenie różnych sił politycznych. Szczególną aktywność przejawia prawica. Zagrożone są dotychczasowe zdobycze demokratyczne. Można więc mówić o nowym etapie rewolucji, a nie o jej zakończeniu.

Właśnie w takim momencie socjaliści zdecydowali się na utworzenie tzw. rządu mniejszościowego, a więc nie mającego przewagi w parlamencie. Świadomie rezygnują oni w rządzeniu w sojuszu z partią komunistyczną. A tylko taka koalicja gwarantowałaby zachowanie i rozwinięcie zdobyczy rewolucyjnych. Socjaliści odrzucają także, przynajmniej chwilowo, możliwość porozumienia z partiami prawicy. Chcą lawirować. Jedna z gazet brytyjskich oceniła, że rząd mniejszościowy może bardzo szybko stanąć wobec nowych kryzysów politycznych, że taki gabinet nie będzie zdolny do rządzenia. Należy zgodzić się z tą opinią. Soares liczy wprawdzie na ciche poparcie ugrupowań prawicowych ale zdaje sobie sprawę, że nie może sobie pozwolić by partia komunistyczna znajdowała się wobec niego w zdecydowanej opozycji.

Soares lawiruje. We wstępnym projekcie programu rządowego każda partia może „znaleźć coś dla siebie". Zapowiada on np. kontynuację procesu przebudowy gospodarki kraju, ale jednocześnie nie przewiduje dalszej nacjonalizacji przedsiębiorstw prywatnych. Oświadcza także, że w dalszym ciągu nie rezygnuje z polityki nacjonalizacji. A więc i wilk będzie syty i owca cała.

W polityce zagranicznej Soares mówi wprawdzie o zamiarze utrzymywania kontaktów z innymi krajami ale zależy mu na umocnieniu kontaktów z Europą Zachodnią, na integracji z EWG, pozostaniu Portugalii w sojuszu północnoatlantyckim. Ze strony Europy Zachodniej oczekuje pomocy ekonomicznej. Pod znakiem zapytania jest jednak, czy Europa Zachodnia, bardzo wolno wychodząca z ciężkiego kryzysu gospodarczego, zechce obarczać się nowymi ciężarami i skutecznie pomagać słabszemu partnerowi.

Rząd socjalistyczny zyska z pewnością poparcie ze strony lewicy podejmując m. in. problemy stopniowego rozwiązania trudności mieszkaniowych, pomocy lekarskiej, szkolnictwa, a w polityce zagranicznej zamierzając szybko unormować stosunki między Portugalią a Angolą i Mozambikiem.

Zbyt wcześnie jeszcze na gruntowniejszą ocenę rządu socjalistycznego. Niepewna sytuacja gabinetu premiera Soaresa, sprzeczności zaznaczone w jego programie rządowym mogą oznaczać dla Portugalii nowe kłopoty i trudności. Jeden z działaczy prawicowej partii powiedział „nie będziemy mieli technicznych możliwości aby oponować rządowi socjalistycznemu w Zgromadzeniu (parlamencie). Ale będziemy mogli to robić na ulicach". Jest to chyba, aż nazbyt wymowny komentarz.

KRZYSZTOF POTRZEBNICKI

REDAKCYJNA POCZTA

Wesołe lato „Włóczykijów"

Wesołymi okrzykami witał nas zastęp Eli Ziemiewicz „Włóczykije". Nazwa ta pasuje do nich jak ulał. Dziesięcioosobowa grupa dziewcząt i chłopców spotyka się trzy razy w tygodniu w bazie przerobionej ze starej suszarni. Niektórzy z młodych mieszkańców bloku wybierają się z „Włóczykijami" na wspólne wycieczki. A było ich sporo. Po „Czarną Wstęgę Kobry" „Włóczykije" powędrowali do podmiejskich bunkrów. Najodważniejsza okazała się Ela Błońska. Natomiast Jola Mokrzycka wymyśliła najbardziej niestworzoną historię z dreszczykiem. Zasłużenie otrzymała więc przydomek „Przyjaciela upiorów", gdyż po jej niewinnej bajeczce wszyscy trzęśli się, wsłuchując się z napięciem w odgłosy nocy. Jedna z dłuższych wypraw w poszukiwaniu przyjaciół doprowadziła młodzież do Sypniewa. Kolegami zza miedzy okazali się „Mohikanie" ze swoim wodzem Waldkiem Milewskim. Nawiązano przyjazne stosunki i rozpoczęto współpracę. W „Tygodniu Bizona" – „Włóczykije" przemienili się w ogromne bizony, a „Mohikanie" z prawdziwie indiańską przebiegłością urządzili bezkrwawe łowy.

Lilla Izbicka

Wymarzony atlas

Od dłuższego czasu bezskutecznie poszukuję „Wielkiego Atlasu Geograficznego Świata". Przeszukałem już okoliczne księgarnie, ale nigdzie go nie dostałem. Proszę więc czytelników ŚM, którzy nie wyjechali na wakacje, aby w swoim mieście zajrzeli do księgarni. Być może natrafią na wymarzony przeze mnie atlas. Jeśli go zauważycie – napiszcie do mnie. **Ten, któremu odpiszę może zechce wysłać atlas na podany niżej adres. Koszty przesyłki i atlasu natychmiast pokryję.**

Marek Zabroń

Elżbieta Sarna, lat 13,

interesuje się sportem i historią. Szuka przyjaciół.

Czytajcie uważnie!

Tego lata powierzono mi opiekę nad zastępem NAL. Podczas szkolenia otrzymaliśmy wskazówki dotyczące sposobu prowadzenia książki zastępu. Mówiono też o zadaniach , które mają być zamieszczane w „Świecie Młodych". Czasopismo to miało ukazywać się w każdy wtorek. Kiedy więc kupowałam ŚM pilnie go przeglądałam oczekując obiecanych zadań. Niestety, nigdzie nie natrafiłam na nie. Tak więc dotychczas nasz zastęp niczym się nie wykazał. Nie zorganizowaliśmy też żadnej wyprawy. Proszę więc, podajcie jakieś propozycje, abyśmy nie byli najgorszym zastępem.

„Sportowcy" z Brzany

OD REDAKCJI: Zastępowa „Sportowców" chyba nieuważnie czyta „Świat Młodych". Przecież w każdym wtorkowym numerze przedstawiamy Wam propozycje jakie możecie wykorzystać w pracy z drużyną czy zastępem. Także dla „niezorganizowanych" podawaliśmy i nadal podajemy różne zadania, które mogą samodzielnie wykonać.

TYDZIEŃ SOWY

SOWA, to symbol mądrości, ale i postępowania nietypowego. Poluje w nocy, widzi więc to, co dla nas okryte jest mrokiem. Porusza się absolutnie bezgłośnie i wiedzie żywot tajemniczy. Ta jej mądrość i tajemniczość będą wyznaczały zadania turniejowe naszego kolejnego wakacyjnego tygodnia.

Bądź Edisonem swojego domu

Mądrość polega m.in. na tym, aby czynić życie łatwiejszym tam, gdzie to jest korzystne. Wiedzie do tego droga również przez dokonywanie wynalazków i usprawnień. Nawet... wiadro na śmiecie można usprawnić (patrz artykuł o Tomku Gmerczyńskim, nr 77 „Świata Młodych" z br.).

Zadanie specjalne tego tygodnia polega na wynalezieniu jakiegoś usprawnienia ułatwiającego życie w gospodarstwie domowym, zagrodzie, najbliższym otoczeniu. Teraz proponujemy Wam dla odmiany – i dla zabawy – wymyślenie czegoś... szalenie skomplikowanego i utrudniającego życie! Słynna, napędzana konnym kieratem maszyna do gaszenia zapałki byłaby tu przykładem znakomitym. Wykonajcie prototyp Waszego „wynalazku", prezentacji tychże dokonajcie na jednym ze spotkań Waszego zastępu.

Na tropach prawdy najbliższej

Jeśli lubisz odkrywać tajemnice, masz w sobie żyłkę tropiciela prawdy, chcesz wiedzieć więcej niż wiesz – znajdź wyjaśnienie:

- DLACZEGO Twoja miejscowość lub jakaś jej część (osiedle, kolonia, przysiółek) ma taką a nie inną nazwę. Skąd ona się wzięła?
- KTO był najsłynniejszym mieszkańcem miasteczka lub wsi, w której się urodziłeś?
- KIEDY zbudowano dom, w którym mieszkasz?

SAM NA SAM ZE ŚWIATEM

Człowiek musi umieć żyć w społeczeństwie, ale powinien również dać sobie radę, kiedy znajdzie się sam, w nieco trudniejszych niż codzienne warunkach. Oto zadanie:

Wybierzcie jeden, zupełnie wolny od zajęć dzień i zorganizujcie w tym dniu całodzienną wyprawę do lasu lub w inne odludne miejsce. Wyprawa odbywać się musi według pewnych reguł, oto one: obowiązuje absolutne milczenie; nie wolno się dać nikomu zauważyć; posiłki możecie spożywać tylko takie, które sporządzicie sobie w trakcie wyprawy sami z „darów natury" (wolno zabrać ze sobą: garnek, zapałki, sól, cukier, tłuszcze oraz wędkę); należy prowadzić w czasie wyprawy obserwacje przyrody (można mieć notes i zapisywać).

Na drugi dzień powinniście dokonać na spotkaniu całego zastępu podsumowania wyprawy. Polega ono na „honorowym" sprawdzaniu, co wyszło a co nie – harcerz mówi prawdę! – i na konkursie, kto zebrał najciekawsze obserwacje.

Oczywiście WYPRAWA ODBYWA SIĘ POJEDYNCZO. W zależności od warunków cały zastęp wyprawia się tego samego dnia – każdy w inną stronę, lub każdy członek zastępu wyrusza na samotną wyprawę innego dnia. Od konkretnych warunków zależy również Wasze wewnętrzne ustalenie, czy wyprawa odbywa się np. od świtu do zmroku, czy od określonej godziny do innej określonej godziny.

POTRAFISZ?

Supeł 17 ● KTO CI IMPONUJE?

Zastanów się chwilę i powiedz, który z Twoich znajomych imponuje Ci najbardziej, kogo cenisz, podziwiasz, do kogo chciałbyś być podobny? Mogą to być Twoi koledzy, sąsiedzi, dorośli. Następnie poproś zastęp o chwilę uwagi. Opowiedz wszystkim o swoim bohaterze. Oczywiście trzeba się do tego trochę przygotować. Jeśli zdecydujesz się i postąpisz w myśl naszej instrukcji – możesz zawiązać supeł. Zadanie to można wykonać całym zastępem. Organizujecie wtedy wieczór, na którym każdy opowiada o swoim bohaterze.

Supeł 18 ● POMNIK

W dzisiejszych zadaniach jest próba całodniowego milczenia. Dla tych, którzy mają silne nerwy i potrafią panować nad sobą proponujemy następne zadanie. Najlepiej przeprowadzić je w bazie zastępu. Usiądź po turecku gdzieś z boku, żebyś nikomu nie przeszkadzał. Spróbuj bez ruchu wytrwać pół godziny. Jeśli uda Ci się być pomnikiem, który nie powie ani słowa i nie zrobi żadnego gestu – zawiąż supeł. Im dłużej wytrzymasz, tym większy supeł możesz zawiązać. Zakładamy, że Twoi koledzy pomogą Ci i nie będą specjalnie prowokować Cię do gestów i gadania.

POTRAFIĘ!

Naprawdę czy pozornie nieprawdopodobne

Każdy słyszał na pewno o jakichś zdarzeniach lub faktach, które ponoć prawdziwe, to jednak... wydają się zupełnie nieprawdopodobne. Czy naprawdę są nieprawdopodobne?!

Proponujemy Wam, żebyście jedno ze spotkań Waszego wakacyjnego zastępu poświęcili na przypomnienie sobie takich zasłyszanych i nieprawdopodobnych historii. Spróbujcie następnie wszystkie lub tylko którąś z nich – tak jak Wam Wasza wiedza pozwala – naukowo wyjaśnić. Powołajcie się w tych wyjaśnieniach na chemię, fizykę, obserwacje zachowań ludzi w różnych sytuacjach, wiedzę z książek. Wasze wyjaśnienia przedyskutujcie później z kimś, kogo uważacie za mądrego – druh, nauczyciel, lekarz, agronom, inż. leśnik – i kogo lubicie, do kogo macie zaufanie. Jeśli natomiast nijak wyjaśnienia nie znajdziecie, lub w dalszym ciągu będziecie mieli jakieś wątpliwości – napiszcie do redakcji – poszukamy eksperta. Ale historię musicie opisać bardzo dokładnie!

WIECZÓR BIAŁEJ MAGII

Jeśli Wasz wakacyjny zastęp liczy nieco więcej osób lub macie możność zrobić to wspólnie z innymi zastępami, warto zorganizować tzw. wieczór białej magii (biała magia jest przeciwieństwem tzw. czarnej magii), na którym zademonstrujcie znane Wam sztuczki magiczne. A dlaczego wieczór magiczny ochrzciliśmy przymiotnikiem – biały, gdyż wszystkie „czarnoksięskie sztuczki" powinny zostać... rozszyfrowane publicznie! Najlepiej będzie, jeśli po każdym występie pozwolicie widzom, aby sami spróbowali odgadnąć, na czym polegały złudzenia demonstrowanych sztuczek.

Wielka, mniejsza i mała tajemnica

Co najmniej trzy takie tajemnice (wielką, mniejszą i małą) powinien posiadać każdy szanujący się wakacyjny zastęp. Mogą one dotyczyć miejsca spotkań, haseł, pseudonimów, organizacji sieci alarmowej, tajnych skrytek itp. Najważniejsze, aby były one znane tylko członkom jednej grupy, jednego zastępu.
Czy Wy macie swoje trzy tajemnice?!

Rys. **M. Teodorczyk**

ZADANIE SPECJALNE 9

TURNIEJ CZTERDZIESTU DZIEWIĘCIU

Nie byłoby tysiąca różnych rzeczy, które ułatwiają nam życie, gdyby kiedyś ktoś ich nie wynalazł. Wszystko więc, albo przynajmniej bardzo wiele, zależy w naszym życiu od wynalazców i od tego, co nowego, mądrego wymyślą. Proponujemy Wam abyście w ciągu najbliższego tygodnia również stali się wynalazcami. Wynalazek, nad którym będziecie myśleć, dotyczyć musi gospodarstwa domowego, musi to być coś usprawniającego życie w domu. Kto ma ochotę, niech opisze swój wynalazek, a opis (wraz z dokładnym rysunkiem lub ewentualnie fotografią) prześle na adres naszej redakcji. Pierwszych dwadzieścia opisów zostanie zaliczonych na poczet Współzawodnictwa 49. Na kopertach przyklejcie zamieszczony obok znaczek z cyfrą 9.

Turniej Czterdziestu Dziewięciu

Wyniki współzawodnictwa województw – po podliczeniu punktów za pierwsze sześć zadań specjalnych

miejsce	województwo	punkty
1	nowosądeckie	270
2	katowickie	240
3–5	tarnowskie	150
	warszawskie	150
	zielonbgórskie	150
6–7	krakowskie	140
	szczecińskie	140
8–10	częstochowskie	120
	gdańskie	120
	toruńskie	120
11	olsztyńskie	110
12	słupskie	100
13–17	suwalskie	90
	białostockie	90
	poznańskie	90
	tarnobrzeskie	90
	wałbrzyskie	90
18–20	jeleniogórskie	80
	legnickie	80
	zamojskie	80
21	lubelskie	70
22–26	bielskie	60
	kaliskie	60
	leszczyńskie	60
	opolskie	60
	pilskie	60
27–28	płockie	50
	wrocławskie	50
29–32	kieleckie	40
	konińskie	40
	łódzkie	40
	rzeszowskie	40
33–37	elbląskie	30
	łomżyńskie	30
	piotrkowskie	30
	siedleckie	30
	skierniewickie	30
38–41	gorzowskie	20
	koszalińskie	20
	ostrołęckie	20
	radomskie	20
42–47	bialskopodlaskie	10
	bydgoskie	10
	chełmskie	10
	ciechanowskie	10
	krośnieńskie	10
	włocławskie	10
48–49	przemyskie	0
	sieradzkie	0

HARCERSKA OPERACJA MAGISTRALA

Pierwszy obóz Ani

Ania zetknęła się po raz pierwszy z harcerstwem na tym obozie. Dotychczas jakoś się nie składało. Dopiero w tym roku, gdy przeczytała w szkole ogłoszenie o „Harcerskiej Operacji Magistrala", zdecydowała: Jadę! Była i ciekawa, jak też tam będzie, i z wakacjami nie bardzo miała co zrobić – tak się złożyło.

Zwierzyniec jest niewielkim miasteczkiem położonym w najbardziej malowniczych okolicach Roztocza, u progu Roztoczańskiego Parku Narodowego. Już kilka lat temu harcerze odkryli turystyczne walory tego regionu – organizowali rajdy, rozbijali w zwierzynieckich lasach obozy... Teraz przyjechali do Zwierzyńca, aby pracować dla największej inwestycji kraju – Huty „Katowice".

W końcu 1975 r. podjęta została decyzja w sprawie budowy linii kolejowej Hrubieszów – Huta „Katowice". Niedługo potem, instruktorzy Lubelskiej Chorągwi ZHP w porozumieniu ze Wschodnią Dyrekcją Okręgowych Kolei Państwowych opracowali dokładny plan harcerskiej akcji MAGISTRALA. W pierwszym, tzw. pilotażowym roku, czyli teraz, przy budowie trakcji pracować będzie około 1000 harcerek i harcerzy z Lubelskiego. W latach następnych do operacji włączą się inne chorągwie, tworząc wzdłuż trasy budowy sieć harcerskich stanic.

Słońce stało jeszcze nisko, gdy wraz z grupą roboczą przekroczyłem obozową bramę. Czeka nas półgodzinny marsz do miejsca pracy. Jeszcze dwa dni temu był to tylko kilometr, dziś – prawie trzy, za tydzień – kto wie, może będzie już potrzebny samochód. Prace posuwają się szybko.

Idziemy leśną, żwirową drogą.

– Wczoraj pracowaliśmy tutaj – pokazują świeżo przekopane przecinki. Już niedaleko. Tor kolejowy biegnie tu wysokim nasypem, otoczony z obu stron suchym sosnowym lasem. Jesteśmy na miejscu. Obożny rozdziela zastępom pracę:

– „Semafory" kwadrat pierwszy, „Szlabany" kwadrat drugi, „Kolejarki" zbiorą i wyniosą na skraj drogi wszystkie suche gałęzie! – Dzisiejszym zadaniem jest przekopanie przeszło 600-metrowego odcinka przeciwpożarowej leśnej przecinki.

– Raazem, raazem! – oporny pniak mocno wrośnięty w ziemię nie chce ustąpić.

– Hej, „Semafory", pomóżcie!

Obożny rozstawia chłopców. Teraz na komendę ciągnąć! Jest! Wreszcie go pokonali! Mogą pracować dalej, pozostawiając za sobą oczyszczony teren.

Przyjeżdżając na obóz, Ania wiedziała, że będzie obowiązana przepracować 9 dni, po 4–6 godzin dziennie. Tak szczerze mówiąc, to nawet się trochę bała. Czy potrafi, czy wystarczy jej sił? Ale po pierwszym dniu jej obawy rozwiały się. Kiedy do pracy staje sto osób, idzie ona szybko, sprawnie i wcale nie wydaje się ciężka. Zresztą praca to tylko część wszystkich zajęć.

Obóz jest naprawdę ładny. Na dużym placu, w równych rzędach stoją harcerskie namioty. Przed każdym z nich totem zastępu. Tematycznie związany oczywiście, z koleją. Jest więc i kolorowy szlaban, i semafor z podnoszonym ramieniem, i sygnalizatory, i wizerunki starych lokomotyw... Wszystko wykonane z mchu, kory i gałęzi. Pośrodku placu apelowego stoi przykryty zieloną siatką niewielki budynek. Był to kiedyś stary magazyn, w którym do dawna nic już nie trzymano. Trochę pracy, pomysłowości i powstała całkiem udana harcówka.

Jest w niej nawet telewizor. „Starzy" harcerze, pamiętając swoje pierwsze obozy, trochę wydziwiają na te techniczne udoskonalenia. Mówią, że to odbiera romantyzm. Ale czy słusznie? Ania twierdzi, że nie. „Współczesny romantyzm – mówi – polega na zaangażowaniu się w dzieło trudne, ale autentycznie potrzebne, służące przyszłości kraju."

Dawną radość ze sprawdzania swych sił i charakteru w trudnych leśnych warunkach zastępuje radość sprawdzania się w pracy, w działalności kolektywnej. Zadowolenie z samodzielnie wykonanego szałasu, zastępuje satysfakcja z wykonania pracy nie trzymanym jeszcze nigdy w ręku narzędziem.

Wieczorem zapłonęło ognisko. Patrząc w migocący płomień słuchali opowieści o pierwszych, przedwojennych harcerskich obozach, o trudnych czasach okupacji, latach odbudowy...

Powoli nad obozem zapada cisza. Przy bramie przechadza się miarowym krokiem wartownik owinięty w koc. Od lasu dobiega cykanie świerszczy. Jadąc do Zwierzyńca zastanawiałem się, co sprawiło, że grupa młodych dziewcząt i chłopców wybrała ten nie najłatwiejszy przecież obóz. Teraz siedzę u wejścia do namiotu i patrzę na uśpiony obóz. Przez chwilę wywołuję z pamięci obrazki minionego dnia – wesołe, roześmiane twarze, prężne ręce ciągnące wspólnie pień drzewa, leśną drogę i wieczorne ognisko. I znajduję odpowiedź na swoje pytanie.

„Być szczeblem do sławy grodu" – brzmią mi w uszach słowa poety.

KRZYSZTOF NIEDŹWIECKI
Fot. **autora**

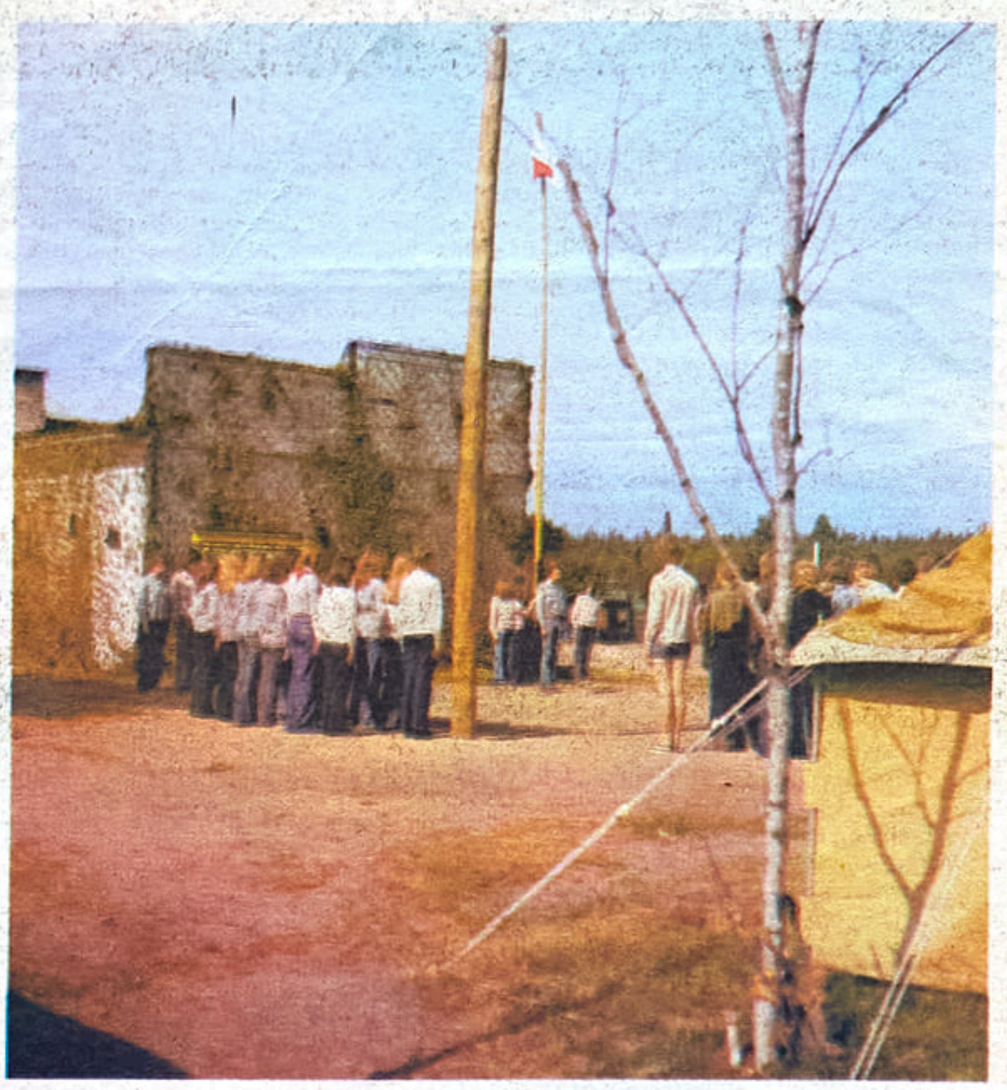

WIDZIELIŚMY „NIEWIDZIALNEGO"

Gromkie „proszę" zachęciło do wejścia. „Czym mogę służyć?" – powitał nas głos osoby, o której obecności świadczył tylko palący się papieros. Ku naszemu zdziwieniu „szybował" on swobodnie w powietrzu.

I tak stanęliśmy „oko w oko" z „niewidzialnym człowiekiem", którego tajemnicę postanowiliśmy zgłębić, choć dopiero teraz uwierzyliśmy naprawdę w jego istnienie.

– Przyszliśmy porozmawiać z Panem, ale czy nie mógłby się Pan na chwilę zmaterializować?

– Oczywiście, to nic trudnego. Proszę chwilę poczekać. Papieros powędrował do popielniczki. Drzwi stojącej w rogu szafy otworzyły się nagle, wyfrunął z niej żółty kraciasty płaszcz, zaraz potem para czarnych rękawiczek, czarne skarpetki i pantofle. Całość uwieńczyła czarna pończocha z otworami na oczy.

– Czy zawsze w ten sposób przyjmuje Pan gości?

– Wiecie państwo, przez tyle lat już jestem „niewidzialny", że po prostu przyzwyczaiłem się, a poza tym zawsze bawi mnie zdziwienie ludzi, którzy spotykają się ze mną po raz pierwszy. A niewidzialnym jestem już blisko 10 lat, sama jednak myśl zrodziła się dużo wcześniej, bo w 1955 roku. Wtedy to właśnie z całym sztabem naukowców, inżynierów, techników – specjalistów od radiotechniki, automatyki i elektroniki oraz wykorzystując moje własne czterdziestoletnie zawodowe doświadczenie rozpoczęliśmy pracę nad moją „dematerializacją". Była to praca bardzo trudna, wymagająca olbrzymiej cierpliwości, sprawności fizycznej, ale przede wszystkim fantazji i znajomości psychiki ludzkiej.

– Jednym słowem, osiągnął Pan stan niewidzialności przy maksymalnym wykorzystaniu środków technicznych. Czy jest to coś w rodzaju tricków filmowych lub telewizyjnych?

– Ależ skąd! Przecież „dematerializuję się" na oczach widzów. A jak sami widzicie nie ma tu żadnych laserów, monitorów telewizyjnych, czy projektorów filmowych. Jest natomiast doprowadzona do perfekcji sprawność zawodowa i oczywiście skuteczna pomoc techniczna.

Mówiąc to „niewidzialny" zdjął z głowy pończochę i zobaczyliśmy pusty kołnierz płaszcza. W tym samym momencie rozległy trzy dzwonki. „Niewidzialny" zrzucił resztę garderoby już od drzwi rozległ się znajomy głos:

– Przepraszam, ale za chwilę mam występ, na który serdecznie zapraszam.

Szybciutko udaliśmy się na swoje miejsce na widowni. Byliśmy w namiocie pod cyrkowym namiotem, rozbitym na rogu ulic Ceglanej i Towarowej w Warszawie, gdzie od 15 lipca br. występuje grupa moskiewskich cyrkowców z Otarem Ratiani w roli „niewidzialnego człowieka". Na arenie rozpoczął się oszałamiający spektakl. Zdumiona publiczność obserwowała jak artysta znikał z areny, bądź „dematerializował" tylko część swojego ciała. „Niewidzialny" prowadził rozmowy telefoniczne, jeździł motorem, brał nawet prysznic, ale kiedy opuszczał kąpielową kabinę można było tylko zauważyć mokre ślady stóp na arenie. Płatał też rozliczne psikusy dwójce cyrkowych komików, którzy uparcie chcieli go złapać i zdemaskować. Oczywiście bezskutecznie.

Byliśmy więc świadkami widowiska iluzjonistycznego, jakiego do tej pory na cyrkowej arenie nie dane nam było oglądać.

Otar Ratiani dał w nim pokaz możliwości – jakie stwarza długoletnie doskonalenie się w iluzji – jednym z najtrudniejszych gatunków sztuki cyrkowej. Jak sam nam powiedział, iluzja zawsze była jego pasją życia, choć karierę cyrkową zaczynał jako akrobata. Parał się potem żonglerką, pisał wiersze, przez parę lat był też kierownikiem zespołu jazzowego. Jednak tak naprawdę, to żył tylko cyrkiem. Na arenie spełnił też marzenie swojego życia – przynajmniej raz dziennie, przez 45 minut trwania spektaklu staje się „niewidzialnym człowiekiem".

Swój „niewidzialny" sukces osiągnąłem dzięki systematycznej pracy i wytrwałości – powiedział Otar Ratiani wręczając nam swój autograf.

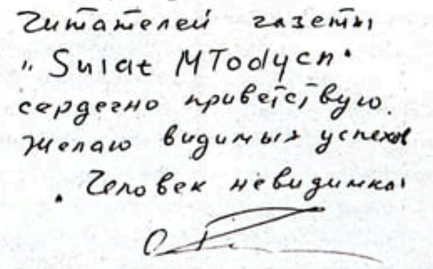

„Serdecznie pozdrawiam czytelników gazety „Świat Młodych". Życzę „widocznych" sukcesów.

„Niewidzialny człowiek"

GRAŻYNA PRZYGOŃSKA
RYSZARD ALTYŃSKI

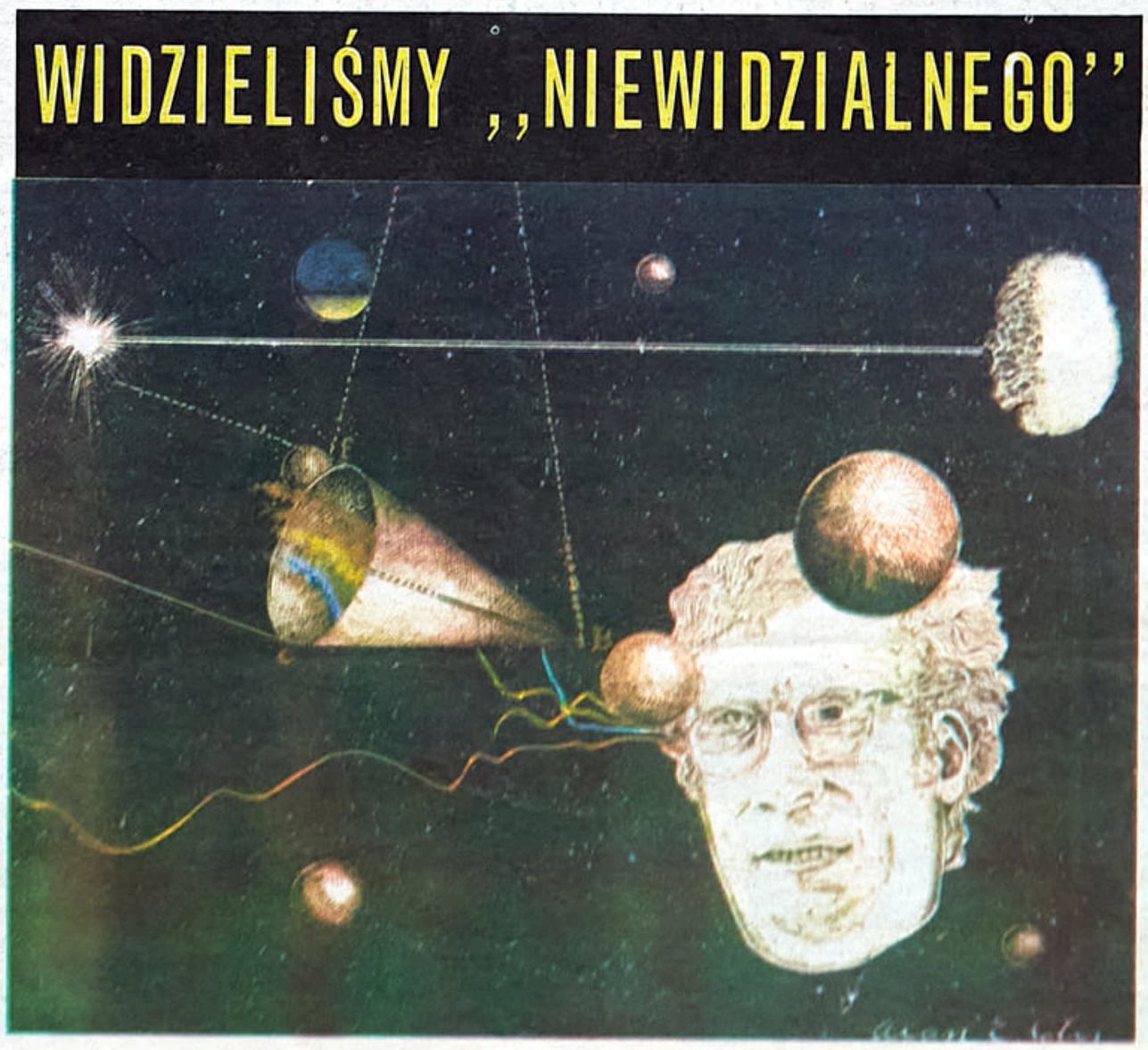

Dyrekcja Zasadniczej Szkoły Górniczej Kopalni Węgla Kamiennego

„JAWORZNO"

w Jaworznie (kod. 32-510), ul. Północna, woj. katowickie

OGŁASZA ZAPISY

dla kandydatów do klasy I na rok szkolny 1976/77 na następujące kierunki szkolenia:

1. górnik technicznej eksploatacji złóż
2. mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
3. mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych
4. elektromonter górnictwa podziemnego
5. monter układów elektronowych i automatyki przemysłowej

Warunki przyjęcia:
Ukończone 15 lat życia, a nie ukończony 18 rok życia
Ukończenie 8-letniej szkoły podstawowej
Zaświadczenie lekarza wytypowanego przez Przychodnię Obwodową dla Górników

Kandydaci winni złożyć następujące dokumenty: podanie, życiorys, świadectwo zdrowia, świadectwo ukończenia szkoły podstawowej oraz umowę o szkolenie.

Kopalnia zapewnia:
Wczasy zimowe i letnie, możliwość rozwijania zainteresowań sportowych i kulturalnych. Szkoła dysponuje internatem i stołówką.

K-156

PTTK ZESPOŁOWY OPIEKUN ZABYTKÓW

O zbójnickim skarbie, garnkach na płocie i o tym jak cieśle stare chaty stawiają

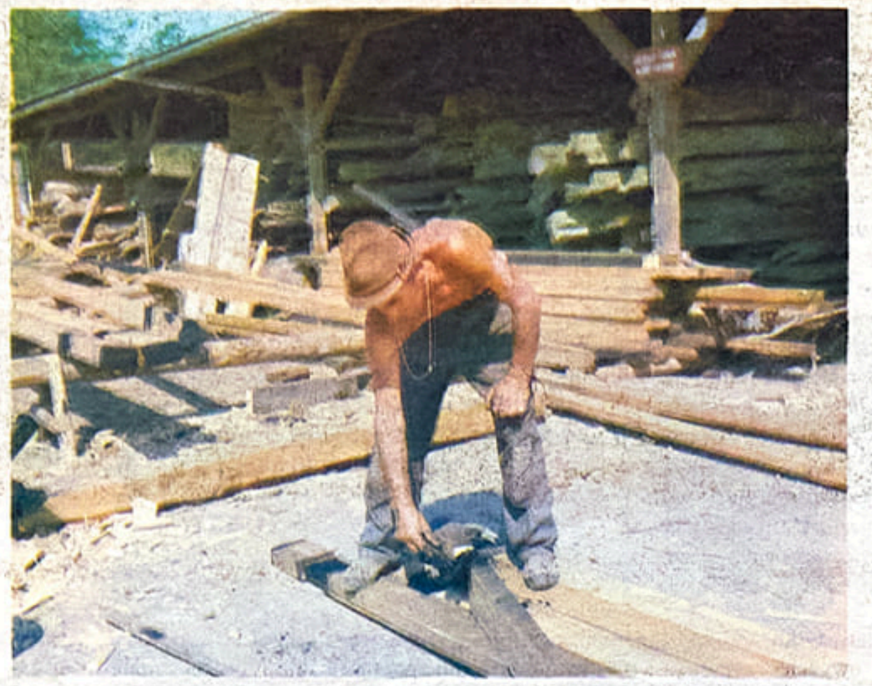

DAWNO temu żył we wsi Mszalnica na Sądecczyźnie, biedny chłop co się Kiełbasa nazywał. Pewnego razu gorzałki się w karczmie opiwszy, szkód różnych narobił i żandarmi go do więzienia zamknęli. W tym samym czasie akurat słynnych na całym Podhalu, zbójników złapano. W nocy Kiełbasa z głową ciężką się budzi, a zobaczywszy zbójników wystraszył się i udaje, że śpi. A oni o skarbach swoich rozmawiają miejsc ich schowania nie ukrywając, bo nawet Kiełbasy po ciemku nie zauważyli. Chytry chłop wszystkiego wysłuchał, a kiedy go po jakimś czasie zwolniono, prosto do zbójnickiego schowka poszedł i skarb wydobył. Od tej pory największym bogaczem w okolicy został, ziemi nakupił, każdemu z synów chałupę jak trzeba przestronną i całe obejście wybudował, a później jak na niego pora przyszła, umarł i tylko ta opowieść została. A i to nie wiadomo, czy prawdziwa.

Jeden z jego synów imieniem Jan, na handlu wołami majątek ogromny zbił. A miał on córkę, która wielkie powodzenie miała, bardziej z posagu niż urody słynąc. W roku tysiąc dwudziestym i którymś, na święta Wielkiejnocy, bogate nad wyraz weselisko się u Kiełbasów szykowało. Stary Kiełbasa w komorze szynek różnych, kiełbas i mięs nie mówiąc już o gorzałce najprzedniejszej, ogromne zapasy zgromadził. Nędza wtedy wielka na Podhalu była, ludzie na przednówku korę z drzew jedli, a co słabsi z głodu umierali. Nic więc dziwnego, że Kiełbasowe kiełbasy na całą okolicę ludziom pachniały.

Znaleźli się więc tacy, co z natury złodziejskiej albo i z głodu do komory z zapasami weselnymi dostać się postanowili. A że chałupa z potężnych belek, ciasno spasowanych była zbudowana, piłą się do niej nie można było dobrać. Zaczęli więc dziury świdrem cichutko wiercić, jedna obok drugiej. Nawiercili już tych dziur sporo, a tu naraz krzyk wielki się rozległ, bo ich ktoś zauważył. Uciekli złodzieje i tylko te dziury po nich zostały, które później Kiełbasa grubą blachą zakryć kazał.

Minęły lata, chałupa wojnę przetrwała i zrobiła niezwykłą karierę: do muzeum trafiła i ludzie jak drogocenny eksponat ją oglądają. Teraz stoi w Sądeckim Parku Etnograficznym w Nowym Sączu i kto chce, może złodziejskie dziury w niej zobaczyć, bo blacha już ich nie zakrywa.

Taki właśnie jest urok tego skansenu, że nie tylko czas w starych domach zatrzymuje ale i tradycję, i codzienne życie dawnych mieszkańców. Nie są to chałupy i zagrody po „muzealnemu" wypieszczone. Budowniczowie parku postarali się, aby i garnki na płocie wisiały, i kwiaty przy chałupie, takie same jak dawniej rosły. A kiedy wejdzie się do wnętrza to człowiek czeka, że lada chwila gospodarz z gospodynią wejdą. Tak wszystko tam urządzone, jak rzeczywiście dawniej było.

A budują te stare chaty, przedtem we wioskach je rozebrawszy do najmniejszej deseczki, cieśle sądeccy – wnuki i prawnuki tych, co je stawiali. Jeśli chcecie zobaczyć gdzie i jak ludzie z Sądecczyzny dawniej żyli, jeśli chcecie poznać przeszłość tej ziemi, skierujcie się na przedmieście Nowego Sącza – Falkowizną zwane, gdzie wśród wzgórz i dolin rozsiadły się zabudowania Parku Etnograficznego.

Tekst i zdjęcia:

JERZY KOWALKOWSKI

U f f f, j a k g o r ą c o !

Fot: **MAREK SZYMAŃSKI**

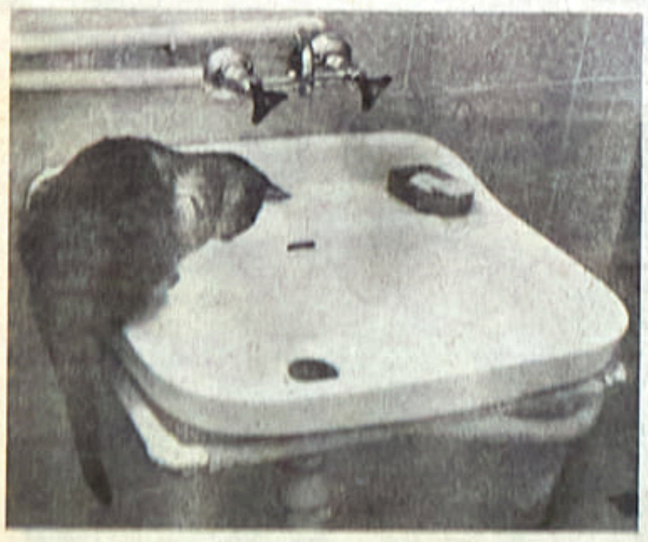

NIEBEZPIECZNY jest niedźwiedź, któremu przerwano sen zimowy w gawrze. To nieprawda, że „stary niedźwiedź mocno śpi" – jak mówi piosenka. On nie śpi, on tylko drzemie. I kiedy z tej drzemki coś go niespodziewanie wytrąci, kiedy zerwie się, a sople lodu na jego sierści podzwaniają – łatwo może wpaść w szał i wtedy atakuje każdą żywą istotę, jaką dostrzeże w pobliżu.

A już szczególnie groźna jest samica, która ma małe. Otacza je bowiem, to swoje najwyższe dobro, bardzo czułą opieką i uczyni wszystko, aby najmniejsze nawet niebezpieczeństwo potomstwu nie groziło. I ta niezwykła troskliwość o małe, ten niezwykły instynkt macierzyński, jak głoszą dawne, niemal legendarne opowieści – niedźwiedzica potrafiła kierować i ku innym maleńkim, nieporadnym jeszcze stworzeniom. Oto wspomnienia pewnego starego leśnika:

– Było to chyba ze czterdzieści lat temu, tu, w Bieszczadach. Mieszkałem w drewnianej leśniczówce, daleko od wsi, od ludzi. Wokół mnie góry dzikie i lasy pełne zwierzyny, ładne polany i hale.

Któregoś sierpniowego dnia szedłem z dubeltówką wąską percią, co strome zbocze góry przecinała. Byłem jeszcze od domu niedaleko, kiedy trochę niżej ścieżki, może pięćdziesiąt metrów, na maleńskiej polanie, zobaczyłem niedźwiedzicę z małym. A młody byłem wtedy, dopiero co trzy lata po ślubie, jurny byłem wtedy to i dawaj – chwyciłem za strzelbę i – trrach! w maciorę. Ale w matkę nie trafiłem, tylko w tego małego, co nie większy od kota był jeszcze, zastrzeliłem.

NIEDŹWIEDZIE OPOWIEŚCI 2

Patrzę, a mały miś leży i już nie figluje wesoło, nie hasa, nie baraszkuje. Matka podbiega, łapą go dotyka, pyskiem trąca, po mordce go liże, potem w łapy przednie bierze podnosi i stawiać misia próbuje, żeby stał, i żeby dalej figlował. A on się przewraca i stać nie może. A potem ona biegnie kilka kroków, żeby mały za matką pogonił, ogląda się, czy mały wstał i czy bieży za nią, i jeszcze raz na łapki postawić go próbuje... A mały jak leżał, tak leży.

Pokręciła się stara i gdy zrozumiała potem pewnie, że już nic, tak i w dół – do lasu pobiegła.

Minęły ze dwa tygodnie od tego zdarzenia, któregoś dnia zniknęła mi z domu moja trzyletnia córeczka. Wziąłem flintę i – po lesie, polanach ją szukam. Wołam, wołam i tylko echo mi odpowiada. I – nie dasz wiary – wchodzę ja na tę ścieżkę, z której strzelałem i... co widzę? Moja córuś najukochańsza na tej ścieżce stoi, a naprzeciw niej – ta wielka niedźwiedzica!

Struchlałem cały, ani krzyknąć nie mogłem, ani za broń złapać, bo jeszcze bym własne dziecko zastrzelił. Pomyślałem tylko: „skaranie boże" i stałem osłupiały.

A niedźwiedzica do mojej małej podeszła, na tylne łapy stanęła... Koniec – pomyślałem, a ta bestia ogromna te łapy ku dziecku wyciąga, za drobne ramiona je chwyta, do góry podnosi, do sierści włochatej je tuli, obraca się i... po drugiej stronie ścieżki na ziemi stawia, żeby to ludzkie szczenię mogło dalej iść swobodnie. A potem ta niedźwiedzica lezie jeszcze kawałek i skręca w dół – ku polanie, gdzie padło jej małe od mojego strzału.

Tak sobie wtedy przyrzekłem, nigdy więcej zwierząt nie zabijać.

Dawniej, przed pierwszą wojną światową, a nawet jeszcze przed ostatnią – niedźwiedzi w Tatrach było dużo. Z czasem za sprawą właśnie człowieka – ich gatunek uszczuplał się coraz bardziej. Zwłaszcza kłusownicy – górale trzebili tego zwierza, aby ściągnąć zeń cenną skórę i wytopić rzekomo lecznicze sadło. Posługiwali się przy polowaniu prymitywną zazwyczaj bronią, co zmuszało ich niejako do walki „wręcz" z tym groźnym przeciwnikiem: zatem zdobywali sobie w okolicznych wsiach sławę, jako odważni, zręczni i silni myśliwi. Nie przystoi jednak zabijać dla zysku lub chwały: przecie zwierzę też żyje, czuje i dalej chce żyć. Już przed drugą wojną wzięto niedźwiedzia pod ochronę, a dzisiaj za jego zabicie grożą bardzo surowe kary. Jeżeli niedźwiedź zabija inne zwierzęta – czyni to tylko dla niezbędnego mu pożywienia.

Nasz kosmaty czworonóg jest wszechżerny. Na wiosnę, po opuszczeniu gawry, kiedy głód go męczy dotkliwie, rusza „w świat". Wędruje wtedy powoli, zagląda pod każdy kamień, rozłupuje spróchniałe pnie, rozgrzebuje mrowiska, aby coś do jedzenia znaleźć. Zjada młode pędy krzewów, trawy, zioła. Ale cała ta jego niskokaloryczna strawa, jaką zjada na wiosnę nie daje mu tyle sił, aby żwawo dźwigać to swoje 300-kilogramowe cielsko.

(C.D. NA STR. 7)

ZWIADOWCA

O miłości i nie tylko...

rozmawiamy z JOANNĄ SZCZEPKOWSKĄ

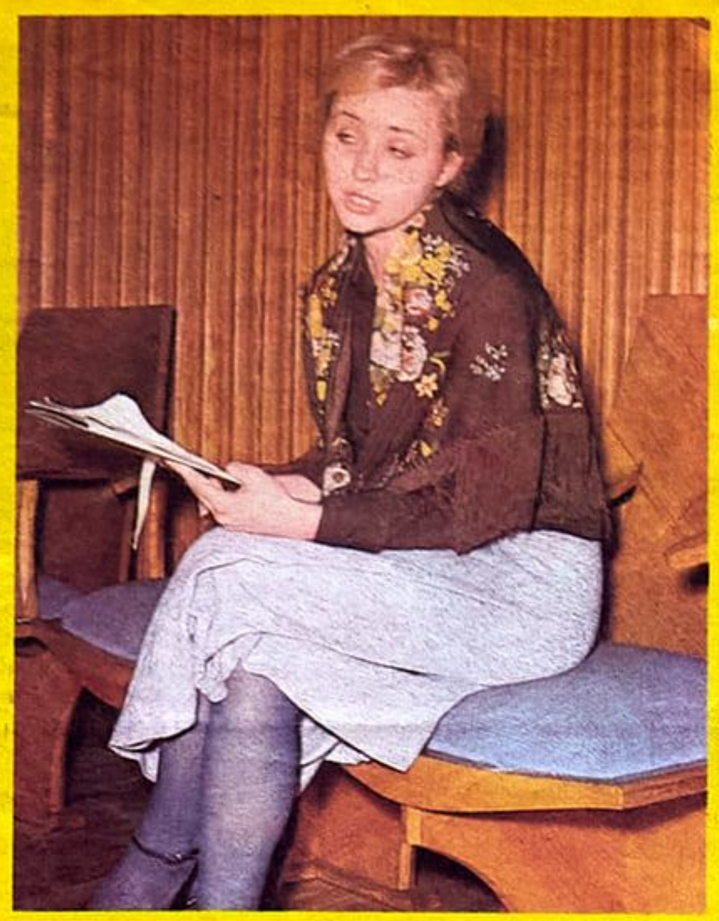

Nie tak dawno ukazał się w tym miejscu wywiad z bohaterką filmu Jana Batorego „Con amore" – Małgorzatą Snopkiewicz, która grała Ewę. Dziś przedstawiamy Wam poglądy jej filmowej rywalki: Zośki, czyli Joanny Szczepkowskiej.

– Chciałabym, abyśmy porozmawiały sobie o miłości, ale przedtem proszę, aby opowiedziała Pani trochę o sobie i o swojej pracy. Zaledwie rok temu opuściła Pani mury szkoły teatralnej, ale wiem, że zebrała już Pani sporo doświadczeń...

– Nigdy nie myślałam o innym zawodzie. Wiem, to brzmi trochę dziwnie, może niepoważnie, jeśli ktoś mówi, że od dzieciństwa wiedział, co będzie robił, kiedy dorośnie, ale ze mną tak było. Uparłam się, że będę aktorką i tak się stało! Kiedy przypominam sobie egzamin do szkoły, nie umiem powiedzieć, czy był on trudny. Łączył się oczywiście, z potwornymi nerwami, tak, ale była to przede wszystkim przygoda. Mówiłam po prostu teksty, które lubiłam...

Pierwsze spotkanie z prawdziwą publicznością przeżyłam w czasie wakacji po pierwszym roku studiów. Wyjeżdżaliśmy potem co roku w piątkę, szóstkę, na tzw. akcję „wóz". W domach wczasowych, po wsiach i miasteczkach dawaliśmy przedstawienia przygotowane przez studentów reżyserii.

Obecnie pracuję w warszawskim Teatrze Współczesnym, ale debiutowałam jeszcze na IV roku studiów w TV. Grałam najmłodszą z „Trzech sióstr" Czechowa – Irinę. Właściwie trudno jest powiedzieć, czy był to prawdziwy debiut. Nagranie w TV trwa kilka dni, występuje się więc „na raty", nie ma bezpośredniego spotkania z publicznością. Nieco później, już na scenie Współczesnego, zagrałam małą rolę w sztuce Ibsena „Jan Gabriel Borkman".

– Widziałam Panią również w dużej roli w „Wiśniowym sadzie" Czechowa.

– Tak, miałam szczęście znowu zetknąć się z Czechowem, tym razem w teatrze.

– No, a film?

– Moim filmowym debiutem była epizodyczna rola w pierwszym odcinku „Czterdziestolatka", następnie był epizod w „Doktorze Judymie", a potem „Con amore" równolegle z „Mgłą" – filmem Sylwestra Szyszko. To było trochę za wiele! „Mgłę" kręcono w Augustowie, a „Con amore" w Warszawie. Zdarzało się, że o 8 rano wysiadałam po nocy jazdy z pociągu, aby w pół godziny później być już na planie drugiego filmu.

– Dyskusje nad „Con amore" ciągle nie przebrzmiały. Do naszego Klubu Nastolatków przychodzą wciąż listy mówiące o miłości w ogóle, które właśnie zainspirowała historia Ewy, Zośki, Grzegorza i Andrzeja. Co Pani sądzi o problemach poruszonych w tym filmie? Jaki jest do nich stosunek Pani, nie jako aktorki, ale jako jednej z wielu młodych dziewcząt, które znają ten film?

– Słuchając opinii na temat „Con amore" dziwię się trochę jednej rzeczy: mówi się głównie o problemie miłości w tym filmie. A jest to przecież także opowiadanie o młodzieży artystycznej zafascynowanej muzyką. Jakoś nikt się nad tym nie zastanawiał. Na Grzegorza patrzy się tylko jak na chłopca, który rzucił dziewczynę dla kariery. To zbyt powierzchowne. Przecież Grzegorz nie wiedział nic o chorobie Ewy. Czy zyskałby sympatię publiczności, gdyby z powodu nieokreślonej histerii swej dziewczyny zaprzepaścił szansę uwieńczenia wieloletniej pracy? Podejrzewam, że wrogowie Grzegorza nie zdają sobie sprawy z tego, jakiego skupienia i ilu wyrzeczeń wymaga praca muzyka.

– Broni Pani Grzegorza?

– Bo go rozumiem. Postawa Andrzeja jest bezkonfliktowa i wspaniała, ale nigdzie nie jest powiedziane, że Grzegorz, gdyby wiedział o chorobie Ewy, zachowałby się inaczej. Mówię to, chociaż w filmie zakochana byłam nieszczęśliwie w Andrzeju...

– Widziała Pani kilka listów przysłanych przez naszych czytelników, którzy nie radzą sobie z własnymi sercowymi problemami, którzy stracili czyjąś sympatię, czy też nie umieją jej sobie pozyskać...

– Rozumiem ich. Mając naście lat i ja popełniałam błąd większości dziewcząt. Ten błąd to chyba niecierpliwość. Teraz mogę zapewnić, że jeśli obraza i zerwanie rzeczywiście następuje z tego powodu, że „zatańczyło się z kimś innym" – to za tydzień dziewczynę spotka nowa „wielka miłość" po dwóch znów zakończona „tragedią"...

Jeśli zaś chodzi o trudności ze znalezieniem sobie sympatii... istnieją chłopcy odważni, obyci, którzy wiedzą jak dziewczynie zaimponować, zdobyć ją. Natomiast większość – to chłopcy nieśmiali. Trudno zauważyć ich zainteresowanie, nawet jeśli jest głębokie. A są często ciekawsi, niż ci, których „widać". Tyle dziewcząt pisze: „a ja bym umiała się przyjaźnić, umiała mieć chłopca – a nie mam". Wydaje mi się, że źle szukają. Nie widzą tych nieśmiałych w swoim najbliższym otoczeniu, którzy często piszą podobne listy. Poza tym ci szukający miłości nie doceniają chyba przyjaźni...

– Dziękuję Pani za szczerość. Sądzę jednak, że wielu czytelników miałoby ochotę z Panią podyskutować i to bardziej bezpośrednio. Czy to możliwe?

– Oczywiście, bardzo proszę.

Jeśli więc nie zgadzacie się z Panią Joanną lub chcecie podzielić się z nią własnymi spostrzeżeniami, napiszcie do niej na nasz adres. Wszystkie listy jej przekażemy.

Rozmawiała: EWA BIELSKA
Fot: **Marek Szymański**

5 minut z MAGDĄ

Tadeusz twierdzi, że przesadzam, ale mnie naprawdę diabli biorą i jak takie coś, to zaraz się robię cała wściekła. No bo tak – człowiek ma w końcu tyle lat, że jakby się uparł, to i do zamążpójścia sąd by wydał zezwolenie, a tutaj co i raz ktoś traktuje cię jak smarkacza-przedszkolaka. Wczoraj np. jechałam autobusem, tłok był pioruński, musiałam już wysiadać i usiłowałam przedostać się do któregoś z otworów wyjściowych. „Przepraszam, czy pani będzie teraz wychodziła?!" – zadałam pytanie pani stojącej przede mną. Pani nic. „Przepraszam, pytałam się, czy pani będzie teraz wychodziła?! Przepraszam, czy pani mnie słyszy?! Przepraszam..." i w tym momencie usiłowałam panią zawalidrogę – myślałam, że biedaczka głuchoniema, albo co – wyminąć. Na to pani zrobiła rzut tułowiem do tyłu, wprawiła mnie tym w bieg wsteczny, tak, że zamiast przesunąć się do przodu, wpadłam z impetem na tych, co stali za mną. I wtedy wyrzekła z pogardliwą ironią: „Gdzie się pchasz, gówniaro?"

I co można zrobić w takiej sytuacji?! Tylko wściekać się w środku. Ani nie przepchnę w identyczny sposób tej pani – za duży gabaryt, ani na zadane pytania też odpowiedzieć nie sposób. Tylko siedzieć cicho i cierpieć.

Ja też tak cicho do tej pory cierpiałam, ale kiedy 14 lipca skończyłam 16 lat, doszłam do wniosku, że wszystko jedno – ale dlaczego każdy mówi mi per „ty"?! Więc wczoraj do tej pani, też spokojniutko: „Przepraszam, ale chyba mnie pani z kimś pomyliła, ja pani nie znam i bruderszaftu nie piłyśmy".

Święci pańscy, co się wtedy zaczęło dziać! Żeby było śmieszniej, to jechałyśmy tym autobusem razem z Hanką. Hanka najpierw zupełnie zmartwiała, a potem nic, ani mru-mru. Dopiero jak wysiadłyśmy, to... wpadła na mnie – że mi odbiło, że zwariowałam, że kto to słyszał, że jej wstyd za mnie...

Wstyd za mnie?! Nie rozumiem! Niby dlaczego?! Tadeusz jak mu o tym wydarzeniu opowiedziałam, też stwierdził, że mu za mnie wstyd. Jego też nie rozumiem! Dlaczego ja się mam wstydzić, a nie tamta pani?! Dlaczego mam potulnie przyjmować na swoją głowę wszystkie obelgi, którymi niektórzy dorośli raczą obficie wszystkich młodszych od siebie?! O, nie! Jak Tadeusz sobie chce, to niech się nawet na mnie obrazi, ale ja się obrażać nie dam, kobietą w końcu jestem – co, może nie...?!

MAGDA

Jak „Harpie" z „Posejdonii" nauczyły się smażyć pączki

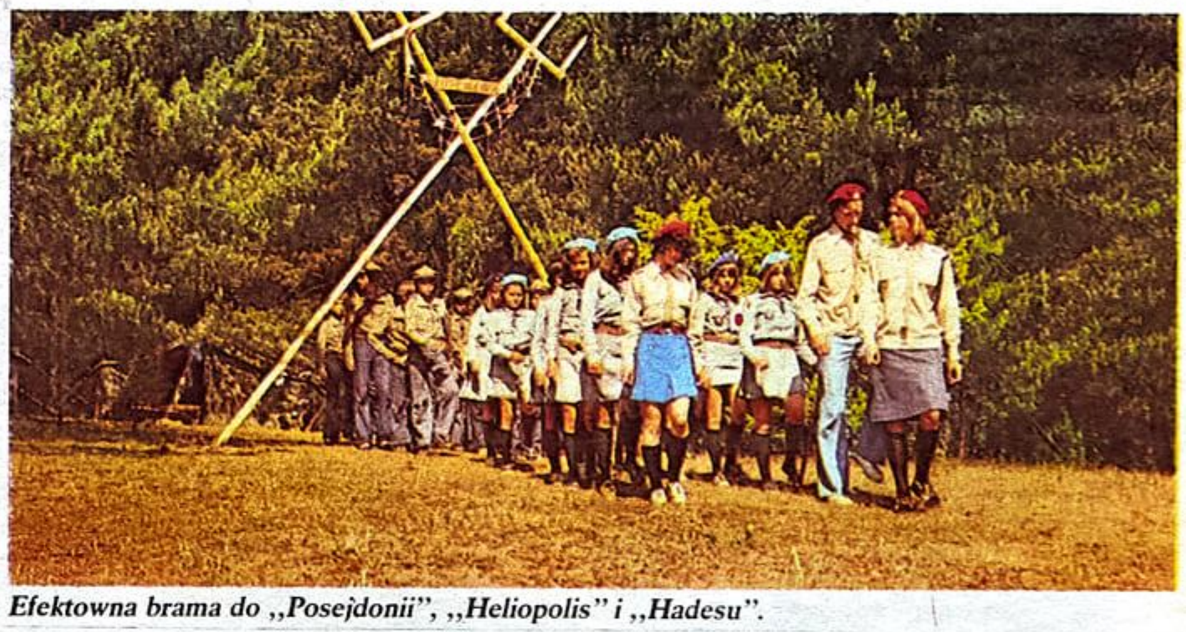

Efektowna brama do „Posejdonii", „Heliopolis" i „Hadesu".

RUCIANE-NIDA (HSI). 117 WDH, to bardzo młoda stażem drużyna, na obóz wyprawiła się więc pod bokiem szczepu 118 WDHiZ, aby pod okiem „starych wyjadaczy" korzystać z harcersko-obozowego doświadczenia. Wspólny obóz składa się z trzech mniejszych podobozów, które zostały przemianowane na trzy królestwa: „Posejdonię", „Heliopolis" i „Hades". Stosownie do tych nazw zbudowano wspaniałe, aczkolwiek bacząc na oszczędność drewna – małe, bramy. Wyszukano również odpowiednie do nazw totemy poszczególnych zastępów. Wydaje się, że najciekawsze totemy znajdują się w „Posejdonii", gdzie każdy zastęp obrał za swojego patrona któryś z mitologicznych wiatrów – są tam „Eolie", „Zefirki", „Harpie", „Eurosi" i „Notosi".

Na samym początku obozu został zorganizowany półtoradniowy rajd patrolowy. Każdy patrol – zastęp otrzymał po kilka zadań. Trzeba było m.in. opracować dziesięciominutowy program na rajdowe ognisko, przeprowadzić wywiad z ciekawym człowiekiem...

Dziewczętom z zastępu „Harpii" najwięcej kłopotów sprawiło to ostatnie zadanie, już im się wydawało, że za nic nie znajdą żadnego ciekawego człowieka, kiedy zupełnie zrezygnowane, kupując sobie dla pociechy pączki, nawiązały rozmowę z brodatym sprzedawcą. Okazało się, że jest to wspaniały znawca mazurskich okolic. Opowiedział harcerkom nie tylko ciekawe historie dotyczące pobliskich miejscowości (że np. nazwa wsi Zgon pochodzi nie jak wszyscy myślą, od śmierci, ale od miejsca spędu bydła) lecz także przekazał im receptę na... smażenie pączków. Zadanie to wykonały więc na medal! (**biw**)

Fot. **Daniel Wójtowicz**

Patrol na trasie rajdu.

Dziś obiad smakuje jak nigdy.

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

Nastają dlań lepsze czasy, gdy w lasach górskich pojawią się pierwsze jagody i grzyby, a na halach owce. Dopóki w Tatrach wypas owiec był dozwolony, dopóty latem, jak mawiali górale – niedźwiedź „bił" trzodę: słyszało się, jak bacowie i juhasi skarżyli się, że znów „ubił" jedną lub kilka „owiecek" ze stada.

Latem zeszłego roku grasował w Dolinie Kościeliskiej duży niedźwiedź: w Wąwozie Kraków „pacnął" łapą zad dorodnego jelenia: ten, mimo że poraniony, cudem misiowi się wyrwał: przez kilka godzin błąkał się biedak po lesie, aż wykrwawił się całkiem. Znaleziono go nie opodal Polany Pisanej – już martwego.

NIEDŹWIEDZIE OPOWIEŚCI

Tam, gdzie niedźwiedzie występują licznie, a jednocześnie często pojawiają się ludzie – łatwo oswajają się te czworonogi. Łakome na wszystko, co da się zjeść (z wyjątkiem człowieka, który nie jest dla nich żadnym przysmakiem) – lubią żreć z ręki ludzkiej. Ale np. w Parkach Narodowych w USA, gdzie misiów pełno – zakazano turystom ich karmienia. Bo niedźwiedź przyzwyczajony do łakoci dawanych mu przez człowieka, zaczyna „żebrać". A robi to w sposób natarczywy: trąca więc swego karmiciela delikatnie – w „niedźwiedzim" tego słowa rozumieniu – jakby mówił „daj mi coś zjeść dobry człowieku". Owo „delikatnie" może jednak spowodować poważne poranienie.

Jeśli ktoś bardzo chciałby zobaczyć niedźwiedzia, niech uda się w Tatry jesienią, w październiku, kiedy miś bez przerwy – dniem i nocą żeruje, żeby zmagazynować niezbędną ilość tłuszczu na okres zimowej drzemki. Najlepiej zamieszkać na Siwej Polanie w Dolinie Chochołowskiej. W małej, z pni zbitej góralskiej chałupie, u czcigodnego gazdy Łowisza. Albo na Rusinowej Polanie w bacówce, u babci mieszkającej tutaj w górach samotnie, daleko od ludzi.

I – podziwiając przepiękną surową i dziką przyrodę – niechaj cierpliwie czeka...

ANDRZEJ BARCHACZ

Tak bogate w wydarzenia kosmiczne mamy tegoroczne lato, że ciągle na plan drugi schodzić musi nasza dyskusja o gwiazdach. A tyle interesujących Waszych wypowiedzi czeka w kolejce na łamy Tomika. Tak więc dziś nowa porcja aktualnych doniesień z pokładu „Saluta-5" oraz z operacji lądowania „Vikinga 1" na Marsie. Mam nadzieję, że i Was pasjonują niezwykłe doświadczenia prowadzone przez radzieckich kosmonautów, jak również dramatyczna niemal historia lądowania amerykańskiej sondy.

Prezes TOMIKA
ST. BOROWIECKI

„Diabelska" gwiazda

Dziś napiszę kilka ciekawostek o Perseuszu i zmiennej gwieździe – Algolu. Perseusza z łatwością odnajdziemy, gdyż jest to gwiazdozbiór sąsiadujący z Kasjopeją. Należy zwrócić twarz w kierunku Gwiazdy Biegunowej, wówczas dostrzeżemy Kasjopeję, podobną do litery „W". Obok niej natrafimy na kilka gwiazd, z czego dwie są drugiej wielkości. Jest to Perseusz. Z tych dwu szczególnie ciekawa jest gwiazda zmienna, beta Perseusza zwana Algolem. Zmienność tej gwiazdy polega na tym, że jej jasność nie jest stała. Dokładnie co 2 dni i 21 godz. jasność jej spada. Przez około 10 godz. świeci słabiej, później wszystko wraca do poprzedniego stanu. Po 1,5 doby następuje podobne, ale mniejsze osłabienie blasku.

Zmienność Algola można zaobserwować doskonale samemu. Trzeba tylko kontrolować jasność każdego wieczoru, kiedy tylko panują odpowiednie warunki atmosferyczne. Przez pewien czas możemy nie natrafić na nic specjalnego – zdarza się to wówczas, gdy spadki jasności, tzn. minima, wypadają w dzień. Bardzo możliwe, że przyzwyczaimy się do pewnej stałej jej jasności i wtedy szczególnie dobrze zobaczymy całe zjawisko, ponieważ jasność Algola spada w minimum o przeszło jedną wielkość gwiazdową, z 2^m, 2 do 3^m, 5. Zmienność tę nietrudno wytłumaczyć. Algol jest układem dwóch nieco większych od Słońca gwiazd, które obiegają się wzajemnie po orbitach kołowych. Orbity ich leżą tak, że co 2 dni i 21 godz. ciemniejsza gwiazda zakrywa jaśniejszą (jest to minimum główne), a po 1,5 doby jaśniejsza zakrywa ciemniejszą (minimum wtórne). Oprócz tego, przez ponad dwa dni jasność jest stała – każda gwiazda świeci wtedy niezaćmionym blaskiem.

Na zakończenie przytoczę jedną ciekawostkę: po arabsku „Algol" znaczy „diabeł". Astronomowie arabscy ze wczesnego średniowiecza wiedzieli więc prawdopodobnie o zmienności tej gwiazdy.

Jarosław Ciesielski

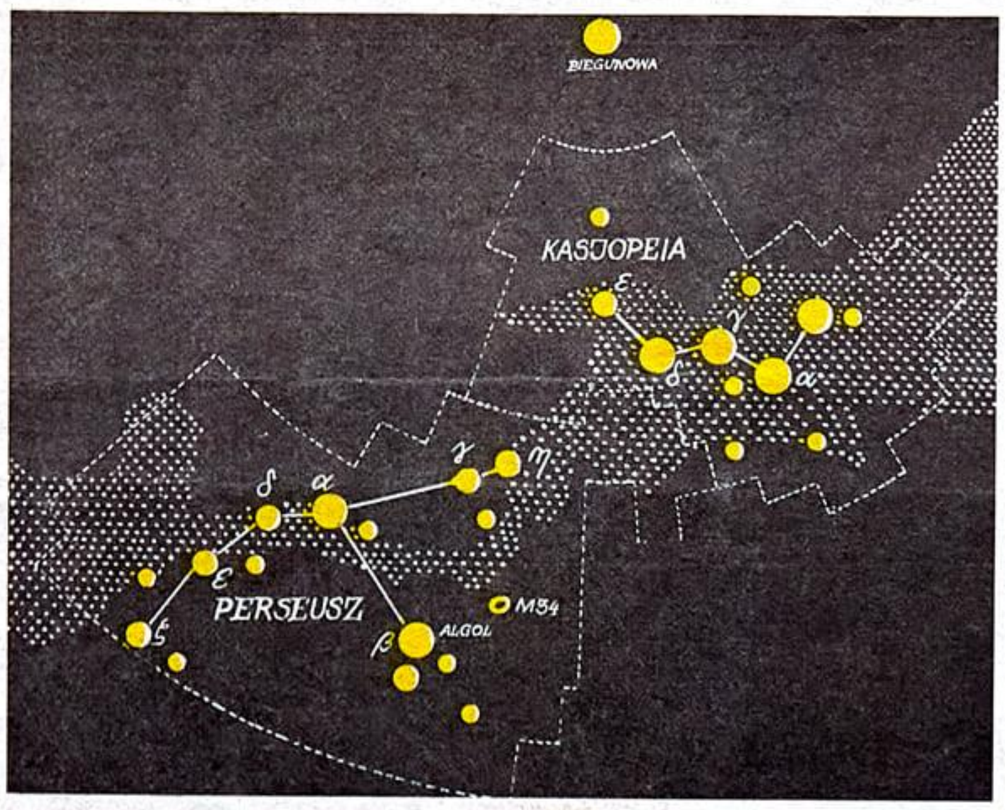

KĄCIK KORESPONDENTÓW

Waldemar Kocyła, – ogólnie astronomia; **Wojciech Borkowski**, – radioastronomia i kosmologia; **Sławomir Grudnik**, – ogólnie astronomia; **Andrzej Wachowski**, – astronomia i astronautyka; **Winicjusz Oleszczak**, – ogólnie astronomia.

Badania biologiczne, medyczne, technologiczne i klimatyczne

NA POKŁADZIE „SALUTA-5"

W chwili przekazywania tych wiadomości minął już 18 dzień pobytu na pokładzie „Saluta-5" radzieckiej załogi, Borysa Wołynowa i Witalija Żołobowa. W tym czasie kosmonauci przeprowadzili szereg niezwykłych doświadczeń. Np. eksperyment „Kryształ" polegał na zbadaniu właściwości powstawania kryształów w stanie nieważkości. Trwał on kilka dni, a wyhodowane w kosmosie kryształy będą przewiezione na Ziemię i poddane szczegółowej analizie.

Inną serią badań były eksperymenty medyczne. Kosmonauci określali zmiany w doznaniach smakowych pod wpływem różnych wyników lotu orbitalnego. Inżynier pokładowy, Żołobow, posługiwał się przy tym zestawem wskaźników smakowych dobranych w ten sposób, że stopniowo zwiększono w pożywieniu koncentrację substancji słonych, gorzkich, kwaśnych i słodkich.

Eksperyment ten ma na celu dalsze ulepszanie racji żywnościowych spożywanych przez załogi stacji orbitalnych i statków kosmicznych.

Ciekawy był również eksperyment biologiczny, w którym badano zachowanie się ryb w stanie nieważkości i mechanizm jego wpływu na zmysł równowagi i pęcherz pławny. W tym celu kosmonauci zabrali ze sobą dwie rybki Guppi – samicę i samca. Guppi jest rybką żyworodną, hodowaną w akwarium. Samiczka była w tym czasie w końcowym okresie ciąży. Chodziło o to, aby można było obserwować narodziny jej potomstwa w kosmosie. Biologów interesowało, jak będzie rozwijał się zmysł równowagi u rybek urodzonych poza przyciąganiem ziemskim.

Kosmonauci obserwowali i filmowali rybki badając sposób ich pływania, a także orientację, aktywność i reakcje na źródło światła. I cóż się okazało? Rybki dorosłe, które wyrosły w warunkach przyciągania ziemskiego, całkowicie utraciły orientację i pływały głową w dół po spirali o bardzo małym promieniu. A co z maluchami urodzonymi w kosmosie? Otóż, małe rybki pływają szybko, a stan nieważkości nie stanowi dla nich żadnej niewygody. Podobnie zachowały się rybki akwariowe Danio, które urodziły się na pokładzie „Sojuza-16" w 1974 r. Pływały żwawo i po linii prostej. Ale kiedy „kosmiczne" rybki przetransportowano na Ziemię, długo nie mogły się przyzwyczaić do niezwykłych dla siebie warunków przyciągania ziemskiego. Obecny eksperyment również będzie kontynuowany na Ziemi. Uczeni chcą bowiem przebadać wpływ grawitacji, jak również jej brak, w następnych pokoleniach ryb.

Bardzo ważnym eksperymentem prowadzonym z pokładu „Saluta" jest badanie przekroju atmosfery ziemskiej. Chodzi o ustalenie, w jakim stopniu w ostatnich dziesięcioleciach ulega zanieczyszczeniu przestrzeń okołoziemska różnymi pyłami i dymami. Ma to wielki wpływ na ogólny bilans cieplny naszego globu, a tym samym na zmianę klimatu.

SONDA „VIKING – 1" WYLĄDOWAŁA NA MARSIE

20 lipca, jedenaście miesięcy od momentu startu z Ziemi, amerykańska sonda marsjańska „Viking-1" wylądowała na Czerwonej Planecie. Lądownik „Vikinga" osiadł na powierzchni Marsa o godzinie 13.53 czasu warszawskiego, w części zachodniej równiny Chryse. Rejon lądowania jest równinny z rzadka pokryty kraterami. Lądowanie nastąpiło po dwukrotnym odraczaniu tego manewru przewidzianego początkowo na czwarty a następnie na siedemnasty lipca. Poprzednie dwa miejsca lądowania zostały uznane za zbyt niebezpieczne ze względu na nierówności terenu.

W 25 sekund po wylądowaniu sonda rozpoczęła fotografowanie otaczającego terenu. Zdjęcia dokonane kamerą telewizyjną zostały przekazane do członu orbitalnego pełniącego rolę stacji przekaźnikowej, a po 35 minutach dotarły na Ziemię w postaci sygnałów radiowych. Pierwsze zdjęcia według informacji agencyjnych są wyjątkowo wysokiej jakości. Według specjalistów grunt w miejscu lądowania „Vikinga" pokryty jest lawą i skałami bazaltowymi. Jest on stosunkowo równy, pokryty pyłem i usiany odłamkami skał. Na Marsie jest obecnie pora letnia i temperatura w rejonie lądowania wynosi 3 stopnie poniżej zera.

Natychmiast po wylądowaniu aparatura naukowa sondy rozpoczęła badanie składu atmosfery, pomiary ciśnienia i siły wiatru. Badania mające na celu wykrycie ewentualnych śladów życia lub składników organicznych w glebie Marsa rozpoczną się dopiero za tydzień. Do tego momentu aparatura będzie prowadzić jedynie badania atmosferyczne, ruchów skorupy marsjańskiej i będzie kontynuować przekazywanie zdjęć.

„Viking-1" jest pierwszą sondą amerykańską, która wylądowała na Marsie. W drodze ku tej planecie jest w tej chwili drugie identyczne urządzenie – „Viking-2", które wejdzie na orbitę wokół Marsa 7 sierpnia. Lądowanie „Vikinga-2" przewidziane jest na 4 września.

Zgodnie z planem eksperymentu instrumenty naukowe na pokładzie „Vikinga-1" przesyłać będą informacje co najmniej przez trzy miesiące, a przy sprzyjających warunkach – nawet przez 25 miesięcy. Jest to długość roku marsjańskiego.

Prezydent był bardzo podobny do drużynowego, ale mówił głosem ojca. Nagle schylił się i coś podniósł z piasku. Adam zobaczył: muszla i puszka po konserwach. Wstrętna, brudna, zardzewiała puszka i mieniąca się różowo muszla.

– Posłuchaj! – powiedział inżynier Janusz Bosak i przytknął Adamowi muszlę do ucha.

Adam usłyszał głos trąbki. Prześliczny, wesoły hejnał. Chciałoby się go słuchać bez końca. Ale hejnał stawał się coraz głośniejszy, wzywał, kazał biec...

– Już, już idę! – zawołał Adam.

Otworzył oczy. Inżyniera Bosaka oczywiście nie było, trąbka jednak grzmiała. Zaraz, gdzie ja jestem?

Przez szparę w namiocie wpadało słońce. „Razem z latem czeka las" – podłożył słowa pod melodię trąbki.

– Chłopaki, pobudka! – zawołał.

Zeskoczył z pryczy. Chciałby, już zaraz lecieć do lasu, na wydmy. Był szczęśliwy.

Tomalowie z zapałem doskonalili grajdołek. Wał usypali taki, że mógłby wystarczyć jako przedpiersie gniazda karabinów maszynowych, a teraz umacniali go patykmi. Jacek i Waldek, nasmarowawszy się wzajemnie olejkiem, smażyli się milcząco na kocu, Sławek Filipiak mruknąwszy: Mam sprawę do brata, spłynął. Paweł spłynął, nawet nie mruknąwszy. Tak więc Adam miał tylko Józia Bracha jako słuchacza.

– Nas dotyczy punkt: 14.00–18.00 zajęcia w zastępach. Tu mamy coś zaproponować. Oczywiście, nie te dni, kiedy nie będzie czegoś dla całego obozu albo podobozu. Nawet miałbym pewien pomysł, ale nie wiem, co na to chłopaki.

Tomala z szóstej (Adam lepiej pamiętał, który jest z której, niż ich imiona – Edmund i Zygmunt) przestał wbijać patyki i przysunął się bliżej.

– Ja się zgodzę – zapewnił Józio, co Adama wcale nie ucieszyło. Józio, zgodzi się na wszystko.

– Widzicie sami, jak tu wszystko dookoła wygląda. Niby są przejścia, a wczasowicze i tak lecą przez wydmy...

– Ja bym te dzikie przejścia zabarykadował – odezwał się Tomala (Edmund chyba?). – Widziałem po drodze cały bęben drutu kolczastego. Za płotem. Może by WOP dał?

– Zardzewiały drut? – ocknął się od razu Jacek. – Wybijcie sobie z głowy. Ja tego palcem nie tknę.

– Szkoda – zmartwił się Adam. – Bo ja myślałem... Moglibyśmy się nazwać „Zastęp Strażników Wydm" i co dzień po południu patrolować, może coś posadzić...

– Eee... – oburzył się Tomala młodszy. – Sadzić? Dziękuję, mam tego dosyć na działce. Wymyśl coś innego.

– Wymyślmy razem – zaproponował Adam, z tym tylko skutkiem, że wszyscy zamilkli.

Nie takie to proste – myślał zastępowy. – Nie mogę powiedzieć wprost: „ochrona środowiska". Dla mnie to jest ważne, jasne, o czym się w domu w kółko gada, jak nie o tym. Ale tu trzeba konkretnie. I tak, żeby w tym było coś ciekawego. Nie tylko dla mnie, obciążonego dziedzicznie. „Strażnicy Wydm" – jak to ładnie brzmi. Może jednak nie rezygnować?

– Chłopaki, ten Gendera to jest jednak wielki cwaniak, usłyszał nad sobą. Paweł. Znalazł się jednak.

– Niby czemu? – spytał.

– A temu. Wiecie, jaką specjalność wybrał dla swojego zastępu? Oceanografię.

– Też mi cwaniak! – zaśmiał się Jacek. – Jaki on tu ma ocean.

– Właśnie o to chodzi, że żadnego, więc nie będzie miał nic do roboty. Dokładnie mi to przed chwilą wyłożył. Po ciszy poobiedniej pójdę sobie „badać ocean", więc na plażę. Albo do portu. Dla świętego spokoju wrzucę do woreczka jakieś muszle albo zdechłego dorsza, a za to całe popołudnie będę nad morzem. Może teraz powiesz, że nie cwaniak?

– Cwaniak, ale głupi – odezwał się po raz pierwszy Waldek. – I co z tego, że będzie nad morzem, jak nie będzie mógł się kąpać. Widzisz, jak tu się trzęsą – żebyśmy się czasem nie potopili. Dwadzieścia minut między sznurkami, tyle tej kąpieli.

– A kto sprawdzi, czy się kąpali? – odparował Paweł. – Byle za bramę, bracie, reszta poleci.

Racja, kąpiel. To by ich przekonało – błysnęło Adamowi. – Ale ja nie mogę tak jak Gendera. Bo jak oni pływają – połowa tylko pieskiem, pięć metrów i stop. A polecą mi do wody, bez gadania. Co by tu...

– Panowie, mam plan – zawołał. – Nie będziemy głupsi od Gendery. Też się wyrwiemy za bramę... Nad morze... I będziemy się kąpać całkiem legalnie.

– Coś ty, w cuda wierzysz? – Waldek wzruszył ramionami.

– Nie. Posłuchajcie. Będziemy zastępem „Strażników Wydm". Ty, Jacek, jak nie chcesz się paprać, to nie musisz. Trzech starczy do tego. Dla reszty i tak będzie robota. Bo coś musimy zrobić, panowie, bez lipy. Choćby pozbierać z plaży te wszystkie blachy...

– I papiery – dodał Józio. – Patrzeć na nie nie mogę.

– Ja też. I trudno, damy słowo honoru, że przy czarnej chorągiewce nie włazimy do wody. Za to zobowiązuję się, że na „białe dni" zorganizuję instruktora. Co wy, on i tak w takie dni będzie pływał po południu. Więc tylko chodzi o to, żeby w naszej okolicy.

Cdn

26

KAJKO i KOKOSZ

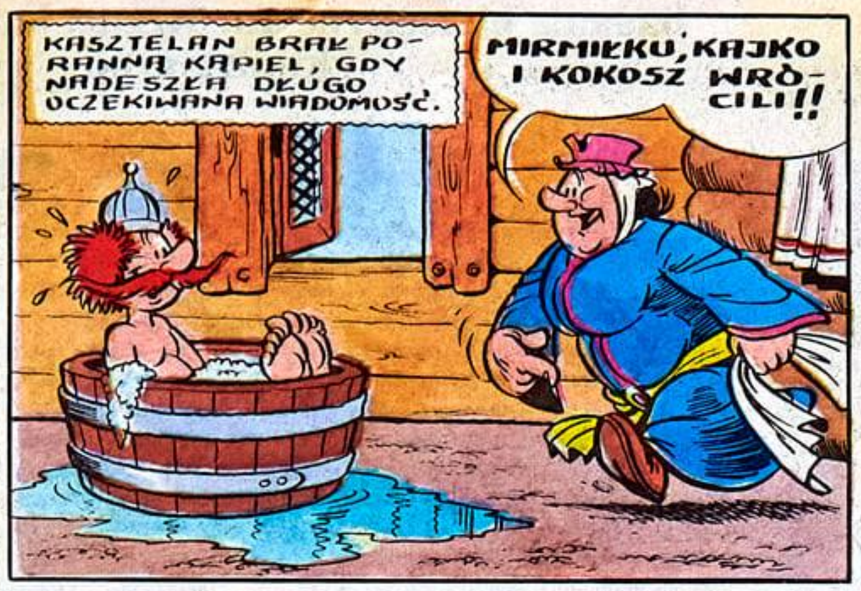

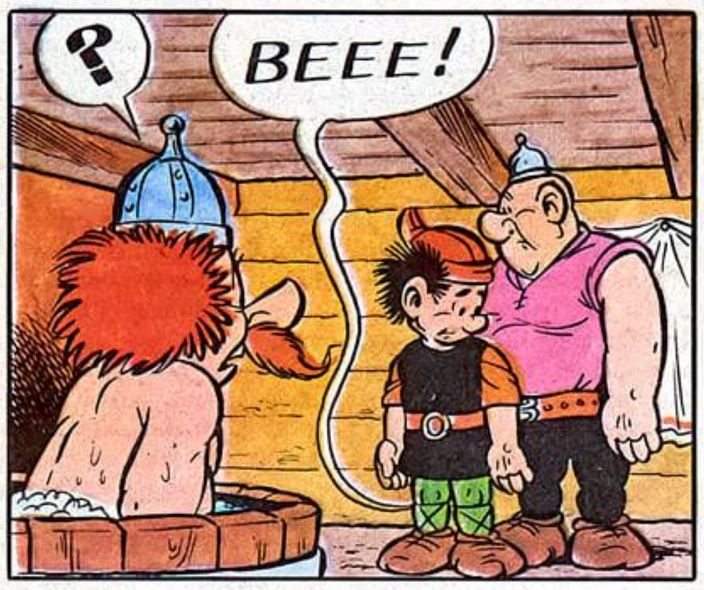

TEKST I RYSUNKI J. Christa

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Wojciech Pielecki, Kazimierz Pasek, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przejmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Redaktor odpowiedzialny
Maria Jaworska

Opracowanie graficzne
Mieczysław Teodorczyk

Redakcja techniczna
Anna Dąbrowska

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego" Warszawa

Zam. 4729 J-28
Nr indeksu – 35039/35646

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ POCZTOWY 00-561

– Chłopaki, kończcie szybko, co macie w butelkach, i ruszcie mózgownicą. Musimy znaleźć wszystkich. Jest szansa, że pójdziemy nad morze, pod warunkiem, że za dziesięć minut zameldujemy się w komplecie przy klombie.

– Genialne! – ryknął Paweł. – Jakżeś to przepchał?

– Ma się tę inicjatywę – pochwalił się Adam.

Nie wiedział, że w tym momencie został zastępowym. „Chłopaki" pewnie też nie wiedzieli. Ale po południu, już w Redze, już na łączce przed namiotami, miał koło siebie siedniu–Pawła, Józia, Tomalów, „Szczurka" (tak, Szczurka!) i jeszcze Waldka wraz z nieodłącznym Jackiem, których rano wyłuskał z baru mlecznego i włączył do ekipy „zganiaczy". I kiedy Paweł wstał i powiedział:

– Właściwie, to jeden zastęp już jest gotowy. My tutaj. Na zastępowego proponuję Adama Musielewicza – to cała siódemka (ze Szczurkiem włącznie!) zaklaskała, a druh drużynowy zatwierdził:

– Słusznie. Tego się spodziewałem.

Pierwszą w życiu noc pod namiotem Adam spędził bezsennie. No, bez przesady. Ale w każdym razie na pewno usnął ostatni. Co w tym dziwnego – tyle spraw musiał przemyśleć!

Najpierw – jak to się stało, że on, „zielony", i ni z tego ni z owego, zastępowy. Potem – co to właściwie za zastęp? Potem – co on ma z tym zastępem zdziałać przez najbliższe trzy tygodnie bez jednego dnia?

Myślał, myślał, plątało mu się to wszystko, niekiedy prawie zasypiał i nagle jakby igłą dźgnięty omal nie siadał na pryczy... W końcu ułożyło mu się coś w rodzaju podsumowania.

Dlaczego go wybrali zastępowym? Bo przepchał dobre pomysły, bo niby rozkazywał, ale nie wrzeszczał przy tym na nikogo, bo po prostu, wziął władzę, kiedy leżała jeszcze na ulicy. Jakich ma ludzi? No, trzeźwo patrząc – żadnych tam „siedmiu wspaniałych". Największy maluch, największy ciamajda, największy rozrabiaka... Czemu Sławek „Szczurek" tak bez zastrzeżeń się włączył? Zapomniał, że niedawno ryczał do Adama: „ty, ładowany?" Co się za tym kryje? Dlaczego nie wkręcił się do zastępu Gendery, razem z bratem, Darkiem? To na później, to się „w praniu" okaże.

Patrzmy dalej na zastęp. Tomalowie. Tomalowie są ani zimni, ani gorący. Przyłączyli się, no bo tak się złożyło. Waldek i Jacek. Waldek i Jacek wbili sobie do głowy, że te trzy godziny nad morzem w Kołobrzegu zawdzięczają Adamowi, i że wobec tego z nim zawsze będzie fajnie.

O, coś niedobrze. W zastępie jest tylko trzech (Józio i Tomalowie) „porządnych", a za to aż czterech „fajnych" (urwać się, spłynąć, przeżyć na własną rękę). A on, Adam? On jest, niestety, „porządny". To znaczy, że „fajni" się prędzej czy później zawiodą i będzie kłopot.

I co z takim pękniętym zastępem robić? Adam wie, co by robił, gdyby miał samych „porządnych". Ochrona środowiska. Kuchnia, jaka ta Rega śliczna! I jak zaśmiecona! Lasek przed wydmami – nie wiadomo – lasek czy wysypisko śmieci. A plaża: już dziś, kiedy tylko tak sobie zajrzeli, dwóch ze starszych rozwaliło sobie stopy o puszki, ten Andrzej nawet paskudnie, chyba z trzy dni poleży. Sprzątać to wszystko. Zrobić kosze do śmieci. Zagrabiać plażę. Znakomicie, ale jak „fajni" staną dęba. Co tu wymyślić, żeby „fajni" zechcieli?

Miło być zastępowym, ale niełatwo. Ciekawe o czym teraz myśli Gendera? On – myśli? Chrapie. Chrapie za trzech.

Może by też chrapnąć? Przecież nie trzeba dziś wszystkiego rozstrzygać. Przecież wcale nie wiadomo, co wymyślą inne zastępy. Ani w ogóle, co przypadnie jako zadanie ich podobozowi. Może „ochronę środowiska" sobie zaklepie ktoś szybszy?

W ogóle, po co martwić się na zapas. Przecież i tak jest dobrze. Przecież jest na obozie nie jako zielona ciamajda. Pogoda jak złoto. To już chyba dziesiąta, a brezent namiotu jeszcze ciepły. Nad brezentem gwiazdy. Jasne, czyste, wesołe. I morze szumi. I sosny. Wieje lekki wiatr. Wiatr, sosny, morze. Morze, sosny, wiatr. Zastępowy Adam Musielewicz słucha szumu morza i sosen. Zastępowy Adam Musielewicz przeżył dobrze swój pierwszy dzień na obozie. Zastępowy Adam Musielewicz...

Zastępowy Adam Musielewicz usnął. Śnił mu się prezydent Janusz Bosak. Szedł brzegiem morza i mówił do zastępowego:

– Klejnot w koronie, druhu, prawidziwy klejnot. Ale w błocie upaprany. Gdybym ja był prezydentem tu, w Redze, to bym wiedział, co zrobić.

Dalszy ciąg na str. 7